NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce:
miesięczna 2 zł. 75 gr
kwartalna . 7 „ 50 „
półroczna . 15 „ — „
roczna . . 28 „ — „
Numer pojedyńczy 75 gr.

W Ameryce:
półroczna . 6 dolarów
roczna . . . 12 „
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł. Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260
Konto P. K. O. Kraków Nr. 400 519
Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Rok XXI. Kraków, 20 września 1924. Nr. 38.

Prezydent Wojciechowski pośród 52 p. p. w Złoczowie



Dnia 7-go b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru 52 pp. w Złoczowie. W ceremonji brał udział Prezydent Państwa. Po prawej ręce p. Prezydenta dowódca 52 pp. pułk. St. Powroźnicki, po lewej attaché włoski pułkownik Szt. Gener. Jioseppe Cezar Iwaldi.
Fot. Ludwik Miller.

Z całej Polski.





Prezydent Wojciechowski na lwowskim cmentarzu.

1) Prezydent zwiedza groby poległych obrońców Lwowa. 2) Prezydent przy ceremonji składania wieńca na grobie nieznanego żołnierza. Fot. M. Münz, Lwów.

Uroczystość poświęcenia sztandaru 40 p. p. we Lwowie i 52 p. p. w Złoczowie.

(Echa pobytu Prezydenta Państwa we Lwowie i we wschodniej Małopolsce).

W myśl zapowiedzianego programu zatrzymał się pan Prezydent Państwa dnia 6 b. m. we Lwowie, aby dokonać uroczystego poświęcenia sztandaru 40 pułku piechoty.

Dnia tego, wczesnym rankiem, zwiedził pan Prezydent cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie złożył na grobie Nieznanego Żołnierza wieniec i do głębi wzruszony, przeszedł prawie cały cmentarz, oglądając groby bohatersko poległych w obronie kresowego grodu.



Poświęcenie sztandaru 40 p. piechoty lwowskiej. Prezydent Wojciechowski uczestniczy w ceremonji wbijania gwoździ do sztandaru. fot.: M. Münz.

W drodze z cmentarza na plac Marjacki, gdzie o godzinie 10 rano miała się odbyć uroczystość poświęcenia sztandaru 40 p. p. i defilada załogi lwowskiej — zwiedził jeszcze pan Prezydent kościół ewangelicki, skąd pun tu Ime przybył na miejsce uroczystości pułkowej.

Przywitany hymnem narodowym, przeszedł pan Prezydent front kompanji honorowej witany gromkimi okrzykami zgromadzonej publiczności i udał się przed zbudowany specjalnie na ten cel ołtarz na placu Marjackim, gdzie mszę św. odprawił biskup polowy Gall w asystencji kleru. W czasie mszy przygrywała pięknie orkiestra pułkowa.

Po wysłuchaniu mszy, dokonał biskup Gall poświęcenia sztandaru 40 p. p. — poczem nastąpiło tradycyjne wbijanie gwoździ w obecności rodziców chrzestnych. Pierwszy gwóźdź wbił pan Prezydent Państwa, a za nim inni.



Prezydent w Złoczowie. Prezydent Wojciechowski w towarzystwie wojewody tarnopolskiego Zawistowskiego przejeżdża przez ulice Złoczowa. fot.: M. Münz.

Sztandar wręczył pan Prezydent osobiście 40 p. p. — wzywając pułk do wierności i wyraziwszy życzenie, aby ten sztandar nigdy nie dostał się w ręce wroga.

Poczem odbyła się u stóp pomnika Mickiewicza defilada całej załogi lwowskiej przed panem Prezydentem, który w otoczeniu generalicji sztabu, przedstawicieli mocarstw zagranicznych i reprezentacji miasta przypatrywał się z zachwytem dziarskim postaciom żołnierzy lwowskich pułków, na których czele kroczył 40 p. p. ze świeżo wręczonym sztandarem.

Po ukończeniu defilady wziął pan Prezydent udział w śniadaniu wydanem na cześć jego przez oficerów załogi lwowskiej.

Wieczorem był w Teatrze Wielkim na uroczystem przedstawieniu opery „Panie Kochanku".

Dnia 7 b. m. wyjechał pan Prezydent na uroczystość poświęcenia sztandaru 52 p. p. do Złoczowa.

Z uroczystości tej podajemy kilka fragmentów.



Poświęcenie sztandaru 40 pp. piechoty we Lwowie. Prezydent Rzeczpospolitej odbiera defiladę pod pomnikiem Mickiewicza. fot.: M. Münz.

I. Zjazd Polskiego Związku Esperantystów w Warszawie.

(własna koresp.)

Od 6 do 8 bm. odbył się tu Zjazd Polskiego Związku Esperantystow w sali Towarzystwa Hygienicznego pod przewodnictwem prof. Bujwida, w którym brało udział przeszło sześćdziesiąt uczestników.





Prezydent Wojciechowski w Złoczowie.

1). Poświęcenie sztandaru 52 pp. 2) Sześcioletnia Czesława Jasińska wręcza Prezydentowi bukiet róż. M. Münz.



I-szy zjazd Polskiego Związku esperantystów w Warszawie.
Prezydjum zjazdu z profesorem Bujwidem, jako prezesem pośrodku. Uczestnicy zjazdu, wśród których znajduje się kilkunastu delegatów zagranicznych.

Podczas inauguracyjnego przemówienia podkreślił prof. Bujwid, że tak jak swego czasu wiedeński uczony prof. Billroth krytykował Pasteura, że szczepienie przeciw wściekliźnie jest niemożliwością, a co mu wybaczono, tak i esperantyści powinni wybaczyć tym, którzy nieprzewidzieli zwycięstwa języka międzynarodowego.

Później przemawiali delegaci poszczególnych towarzystw; w imieniu zagranicznych esperantystów przemawiała p. Cense (Francuska)

Dalsze dnie były poświęcone pracom organizacyjnym i propagandzie w kraju. Dyskusje były bardzo ożywione.

Dnia 8 bm. złożono wieńce na grobach twórcy esperanta dra Zamenhofa i tłomacza „Pana Tadeusza“ Antoniego Grabowskiego.

Za specjalnem zezwoleniem Dyrekcji Poczt i Telegr. urządzono dla uczestników koncert radiowy, który był bardzo przyjemną atrakcją. Słyszano doskonale orkiestrę londyńską.

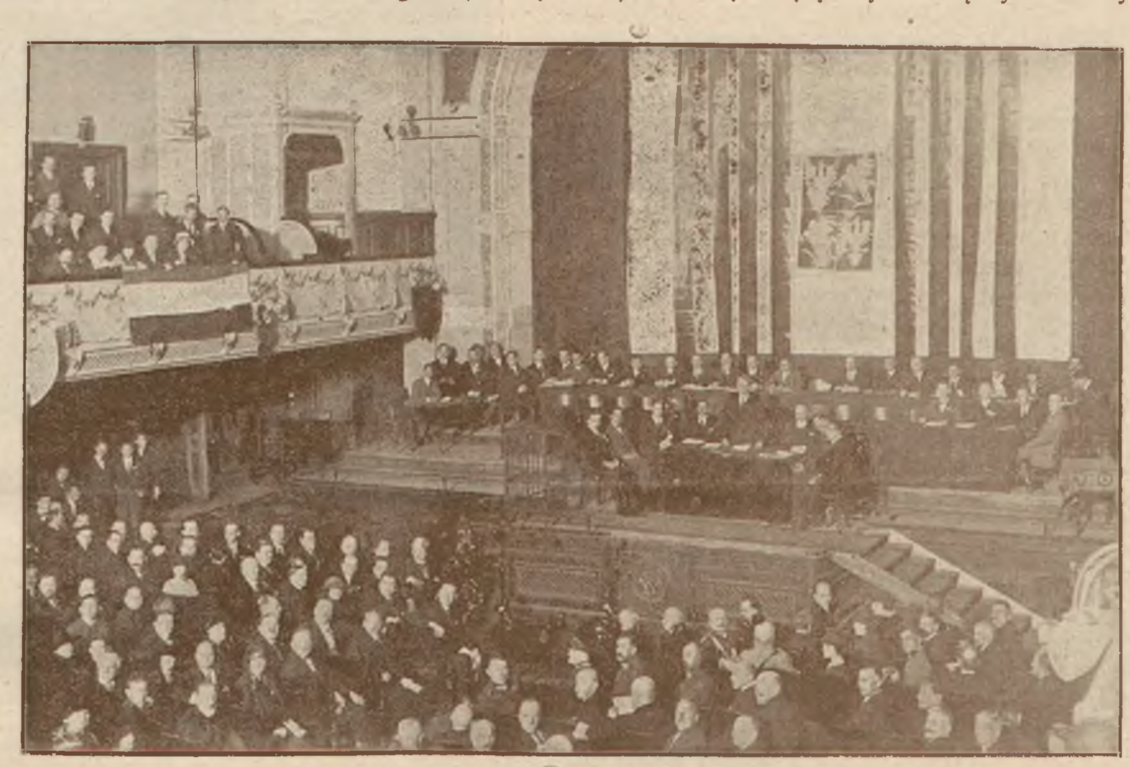
S. Grenkampf.

Międzynarodowy Kongres Młodzieży Akad.

Polska podejmuje w stolicy niezwykle miłych i niezwykle interesujących gości — przedstawicieli młodzieży dwudziestu trzech państw, zrzeszonych w Międzynarodowej Konfederacji Studentów. Zawitali oni do Polski, by na Drugim Kongresie swej organizacji roztrzygnąć szereg doniosłych spraw dotyczących tak celu jak zasad i metod pracy tej młodej Międzynarodówki młodzieży.

Kongres ten przerasta znacznie swym zakrojem teren akademickiego świata. Jest wydarzeniem większym, niźli to się może wydawać przeciętnemu obserwatorowi zjawisk bieżącego życia. Kongres ten, u którego podstaw, tkwi idea zbliżenia państw i narodów, dla wspólnej pracy nad rozwojem i podniesieniem ludzkości, sięga w najdalszą przyszłość swym znaczeniem. Międzynarodowa Konfederacja Studentów grupuje przecież w swym łonie tę młodzież, która reprezentować będzie kiedyś inteligentną warstwę swych narodów i rządzić losami ludzkości. Młodzież zebrana na Kongresie, który się obecnie odbywa w Warszawie — to przyszli mężowie stanu, politycy, prawodawcy, publicyści — słowem ci, którzy pisać będą nową kartę w historji swoich ojczyzn i całego świata.

I dobrze jest, że właśnie ze strony tych przyszłych pionierów i kowali Jutra manifestuje się chęć do wspólnej pracy w międzynarodowych ra-



Otwarcie 2-go Kongresu Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C. I. E.) w sali Filharmonji w Warszawie. Przy stole prezydjalnym stoi min. Oświaty Miklaszewski, siedzą sen. Baliński i p. Van Laer, gen. sekretarz Konfederacji. Fot. Sarjusz-Wolski.



Wręczenie sztandaru związkowi hallerczyków. Dnia 7 września dokonano w Warszawie uroczystego poświęcenia sztandaru hallerczyków. Prezesowi związku wręczył sztandar gen. Dupin, specjalnie delegowany od rządu francuskiego.



Poświęcenie mogiły nieznanego żołnierza. Komitet gminy Wawer w pow. Ząbki zbudował pomnik dla 7 nieznanych żołnierzy, którzy zginęli podczas najazdu bolszewickiego w r. 1920. Poświęcenia dokonał ks. biskup Gall. Przemawia p. S. Okulicz. Sarjusz Wolski.





Odsłonięcie „Pomnika Poległych“. W połowie b.m. odbyło się w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim uroczyste odsłonięcie „Pomnika Poległych“. Na uroczystość przybyli delegaci z całego Śląska. 1) Msza święta w obecności sokolstwa i kompanji honorowej 3 p. s. p. i policji państwowej. 2) Celebracja nabożeństwa przez kanonika ks. prałata Londzina. Siedzą przedstawiciele władz i delegaci. fot. Woźnica.

mach pod hasłem zbiorowych celów. I dobrze jest, że już wcześnie, na akademickiem terenie, zaprawiają się oni do rozwiązywania sprzecznych nieraz problemów współżycia, że uczą tam się szerszego ujmowania spraw swego narodu i uzgadniania ich z interesami innych narodów. Dobrze jest, że nawiązują tak wcześnie między sobą nić porozumienia, że starają się zapoznać z sobą i dojść do wspólnego języka, rzecz prosta w przenośnem znaczeniu, że we wspólnych pracach uczą się szanować siebie.

Mimowoli biegnie się wzrokiem od obrad, które się toczą w Genewie nad pacyfikacją i rozbrojeniem świata ku obradom tej młodej „Ligi Narodów“, która swój obóz rozbiła w Warszawie. I nie można się oprzeć wrażeniu, że te wszystkie hasła o szczęściu i zadowoleniu ludzkości, które są dziś często kruczkiem i wybiegiem na ustach wielkiej polityki świata — że te wszystkie hasła, nabiorą właściwego wyrazu, gdy je na sztandarze wypisze młodzież u wejścia na arenę życia, młodzież nie obarczona strasznem dziedzictwem ojców swoich, dziedzictwem wzajemnej nienawiści i niezrozumienia.

Dlatego gorącem sercem witamy młodych zagranicznych gości. Tem więcej, że ów Kongres prócz swego ogólnoludzkiego podłoża, ma dla Polski specjalne znaczenie. Jest on dla nas wielkim atutem propagandy w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Pozwoli on zagranicznej młodzieży zapoznać się z życiem Polski, z jej ideałami i z wielką pracą, jaką przemierzyła ona w pierwszym etapie istnienia. Przyczyni się on niewątpliwie do rozproszenia kłamliwej opinji urobionej nam przez wrogie czynniki, przyczyni się do zrozumienia roli, aką może odgrywać Polska na arenie świata.

„Gość w dom — Bóg w dom“. Tem staropolskiem hasłem witała młodzież polska w odezwach przedstawicieli zagranicznej młodzieży. Tym razem jest to hasło czemś więcej niż szumnie brzmiącym frazesem.



Odsłonięcie „pomnika Poległych“ w Skoczowie. „Pomnik Poległych“ w dniu odsłonięcia. Przemawia naczelnik straży pożarnej insp. Klemens Matus. fot. Woźnica.

Rowerem naokoło świata.

(Do ilustracji na str. 13-tej).

W czwartek 11 b. m. przybył do Krakowa p. Ryszard Voelpel, 19-letni polak rodem ze Lwowa, który odbywa na rowerze niezwykłą podróż dokoła świata bez pieniędzy.

Podróż swą rozpoczął on w Gdańsku w październiku 1923 r. Spowodowała go do tego żądza przygód oraz chęć przetrenowania się przed Olimpjadą, w której brał udział.

Przejechał całą Polskę wzdłuż, następnie Rumunję, gdzie w Foksynach pod Bukaresztem został aresztowany. Po wyjaśnieniach i sprawdzeniu dokumentów w konsulacie został wypuszczony, oczywiście z serdecznemi przeproszeniami. Z Rumunji udał się do Adrjanopola i Konstantynopola. Ten okres podróży zalicza do najgorszych; środków pieniężnych nie posiadał już żadnych, a przytem nie znał języka. Wsparcia nie otrzymał z nikąd i musiał przez kilka nocy spać na cmentarzu mahometańskim w Konstantynopolu. Z Turcji udał się do Grecji, Syrji, Palestyny i Egiptu, skąd wrócił przez Grecję, Węgry do Polski. Ztąd wyjechał również na rowerze na Olimpjadę. Obecnie niezmordowany „globtretter“ projektuje dalszą podróż do Hiszpanji, Afryki, Indji, Japonji i wreszcie Ameryki. W maju roku przyszłego ma nadzieję podróż swą skończyć, o ile nie zajdą poważniejsze przeszkody.

W sobotę w Kollegjum wykładów naukowych p. Voelpel wygłosił odczyt o swych wrażeniach z podróży naokoło świata. Po zakończeniu podróży zamierza wygłosić szereg odczytów w Polsce, urządzić wystawę swych zbiorów i wydać pamiętniki.



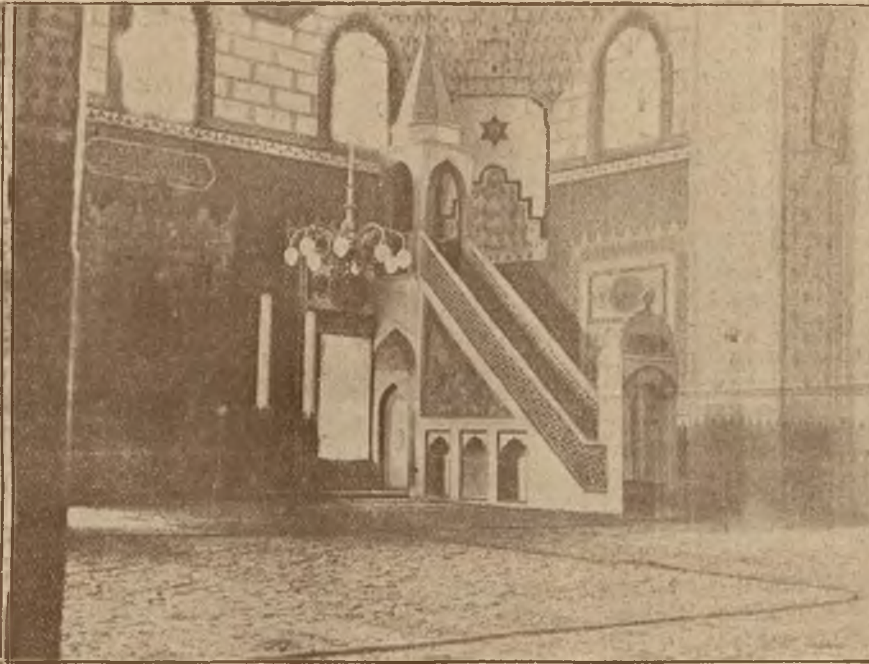
Pod obuchem mieszkaniowej klęski. Klęska mieszkaniowa przybiera coraz potworniejsze rozmiary. Dla niezamożnej ludności staje się często powodem bolesnych tragedji. Oto rodzajowy, a jakże straszny w swym wyrazie obrazek z ulicy Krakowa. Szewc Niechciał wyrzucony na bruk przez nieludzkiego właściciela kamienicy przy ul. Krowoderskiej, zmuszony jest obozować wraz z swym warsztatem pracy i liczną rodziną pod gołem niebem i z niewesołemi perspektywami na przyszłość. Fot. Pawlikowski.



We Lwowie przy ul. Skarbkowskiej runęła kamienica pozbawiając 100 osób dachu nad głową. Wypadki walenia się kamienic stają się coraz częstsze. Domów nowych nie buduje się, stare się walą, klęska mieszkaniowa zaognia się. Co na to rząd?. Fot. M. Münz

Podróż po Jugosławji





Dziedziniec przed meczetem. Podróż po Jugosławji. Wnętrze meczetu w Serajewie. Fot. J. Strzelecki.

Bośnia...

Przyjeżdżamy do Mostaru. Zdawałoby się, że jesteśmy w samem sercu muzułmańskiej Azji, w Turcji Osmanów, padyszachów i kalifów, w państwie meczetów, haremów i muezzinów...

Wszędzie niezliczone mnóstwo minaretów. Małe, smukłe wieżyczki, o ostro zakończonych szczytach błyszczą wśród gór w słońcu...

Jest to miesiąc kwiecień, miesiąc świąt tureckich, miesiąc Ramasanu. 5 razy w ciągu dnia muezzini wzywają wiernych do Dżamja (meczet) na modlitwę. Przed każdym meczetem źródło, gdzie wierni obmywają twarz, ręce i nogi przed przekroczeniem progów świętego miejsca.

W meczetach pełno. Z dziwną powagą i egzotycznym jakimś majestatem obrzędu modlą się siwi brodacze i młodzi Turcy w ekstazie i fanatycznem zapamiętaniu przykładają dłonie do skroni poza uszyma i chylą się w kornych pokłonach.

We wązkich uliczkach przemykają się zakwefione Turczynki w niebieskich tunikach. Wogóle w Mostarze mnóstwo Turków. Na bazarach poważni, flegmatyczni kupcy rozkładający na ulicy swe dywany i makaty. To sumienni, rzetelni wyznawcy proroka przechowujący wiernie skarb zwyczajów i tradycji. Rzadko dwie żony — owe wielożenne haremy są tylko mytem, ale zato kilka bram stoi na drodze do zatajonego we wnętrzu domu haremu.

Z Mostaru cudowna jazda przez góry do Serajewa. Fantastyczne pejzaże. Słońce odbija się przepysznie w błękitnem lustrze Narenty.

Serajewo...

Fascynujące piękno Wschodu splecionego z Europą. 100 meczetów wystrzela dumnie lasem minaretów ponad miasto. Większość Turków — wszędzie bajeczne typy. Dookoła miasta mnóstwo ślicznych tureckich kapliczek.

Ciekawi są Żydzi hiszpańscy, którzy przywędrowali tutaj po inkwizycji. Posiadają wspaniałą synagogę o nader imponującym wyglądzie i interesującej architekturze.

Jedziemy do Jajce, gdzie znajduje się owa cudowna kaskada w równie pięknej okolicy. Malownicza droga — obserwujemy oryginalne kostjumy bośniackich wieśniaków.

W Jaicach Ramasan w całej pełni. To miasto jest poprostu marzeniem i fantasmagorją dla artysty. Lasy, góry, jezioro, kaskada rzeki Plivy dzika i ogromna.



Podróż po Jugosławji.
Ulica w Serajewie. Fot. J. Strzelecki.

Oglądamy sarkofag króla Bośni Stefana Tomaševiča, potem raz jeszcze zwiedzamy meczety i stare rzeźbione w kamieniu katakumby chrześcijan. Zachował się tu także ślad świątyni Juppitera z greckich czasów i dziwne, stare bramy wewnątrz miasta.

Potem przez Banjalukę jedziemy do Slowenji. Oto słynna Szwajcarja słoweńska...

Urok gór prężących ku niebu swoje malownicze grzbiety, szumiące pieśnią zielonych lasów i wartkich strumieni.

Pociąg gwiżdżąc rozgłośnie na zakrętach przelatuje, jak strzała wzdłuż szpilkowych borów na zboczach, przeskakuje jakby jednym potężnym susem mosty na rzekach, a poza oknami roztacza się cudowna panorama uroczego zakątka jugosłowiańskiej ziemi, kalejdoskop wierzchołków i dolin, krętych dróg i wodospadów, rzek i miasteczek błyszczących w słońcu bielą murów.

Zdala już widać jezioro Bled, ów ametystowy klejnot rzucony na szmaragdową ruń błoń rozległych. Oprawne w pierścień gór mieni się w słońcu matowemi, opalowemi barwami. Obok miejscowość kuracyjna, odwiedzana przez tłumy chciwych piękna turystów i kąpielowych gości.

A na środku jeziorka jeszcze jeden cud. Maleńka wysepka, na której z powodzi zieleni sterczą mury kościoła, słynnego z legend i zawsze, o każdej porze roku pełnego pielgrzymów.

Piękną, bardzo piękną jest Szwajcarja słoweńska.

Sami Słoweńcy, to szczep mniej ciekawy i piękny. Przypominają naszych Poznańczyków. Długoletni wpływ kultury i cywilizacji germańskiej wycisnął na nich niezatarte piętno. Lud zamożny, pracowity i oszczędny, bardzo zrównoważony, a jeszcze więcej zmaterjalizowany w porównaniu z mieszkańcami Serbji i Bośni.

Niemców tu dużo — a dość powiedzieć, że Słoweńcy na oko nie wiele się od nich różnią, by zrozumieć, jak dalece zatracili oni swe cechy narodowe, jak niepodobni są do dzikich, szorstkich i namiętnych Serbów, do półsturczonych Bośniaków, do górali czarnogórskich i macedońskich rozbójników. Przemysł tu bardzo rozwinięty, kultura rolna wysoka, kraj gęsto zaludniony, dobrze zaopatrzony w środki komunikacyjne, domki chłopów czyste i banalne, jak domki niemieckich kolonistów...

Kultura banalizuje. Okazało się to w całej jaskrawości na przykładzie małego, słowiańskiego kraiku na pograniczu germańskiego zalewu...





Podróż po Jugosławji.
Piękności mahometańskie z Mostaru. Przepłukiwanie dywanów w słynnej kaskadzie pod Jajcami przez starego tureckiego tkacza dywanów. Fot. J. Strzelecki.

W. RAORT.

WIDOKÓWKI

(KARTKI Z PODRÓŻY PO POLSCE).

— Więc jakże jaśni panowie postanowili? — zapytał portjer, który stanął w cieniu przemiłego właściciela „d'Italji".

Odczułem jak w tej chwili słodka rozkosz dumy zalała mi pierś i że serce zabiło mi ze wzruszenia pod kamizelką.

W uszach zadźwięczały mi jak najpiękniejsza symfonja te dwa słowa: „jaśnie panowie".

— Naturalnie, że bierzemy ten pokój!... Naturalnie!... Cena jest nam zresztą zupełnie obojętna! mówię z godnością angielskiego lorda.

— Do usług jaśnie pana!

Zostajemy tedy sami w pokoju z moim kochanym przyjacielem i patrzymy na siebie długo i przeciągle.

Mój przyjaciel jest lekko fjoletowy na twarzy, jak człowiek który zapowiada próbkę apopleksji.

W pewnej chwili skrzyżowały się nasze spojrzenia i wtedy powiedzieliśmy sobie oczyma wszystko co o sobie wiedzieliśmy.

— Spocznij margrabio! — poprosiłem mego przyjaciela wersalskim ruchem ręki.

— Dziękuję jaśnie panu! — odparł z lekką ironją mój przyjaciel, rzucając we mnie szczotką do butów.

— Margrabia zdaje się zwarjował po trjumfalnym wjeździe do Wilna? Zapytałem grzecznie.

— Manja wielkości jaśnie pana skończy się wkrótce, gdy nas dla braku środków do życia odszupasują do Lwowa — rzekł mój przyjaciel — Czy jaśnie pan dyspo uje fałszywemi dolarami, że wynajmuje najdroższy pokój w hotelu?...

— Ja tego hotelu nie szukałem w Wilnie, panie margrabio.

— Jaśnie pan pójdzie jeszcze z torbami!..

— O, tego margrabia nie doczeka! Raczej sprzedam część klejnotów rodzinnych, a nie skompromituję się w tem gościnnem mieście!...

Odwracamy się do siebie tyłem i ślubujemy sobie w duszy nienawiść aż do dziesiątego pokolenia.

— „Hochstapler"! — warczy mój przyjaciel rzucając się na łóżko.

— Recenzent teatralny! — wołam oburzony, rzucając się na kanapę, aż we mnie i w kanapie zajęczało.

Poczynam rozglądać się po pokoju.

Jest otomana kanapkowa z której możnaby wytopić kilka paczek kunerolu, jest umywalnia, która sama się powinna umyć, są dwa łóżka, z których umrzyki by się zerwały, gdyby ich na nich ułożono, garnitur fotelowo-kanapkowy, w którym pluskwy urządziły sobie wiec przedwyborczy, biurko z kałamarzem pełnym zakonserwowanych much, lustro, w które jeśli spojrzysz, to tracisz ochotę do dalszego życia, szafa podobna do pieca i piec podobny do szafy, wreszcie kilka obrazów nie podpisanych przez żadnego malarza, lecz tem gęściej przez muchy.

Leżę wpatrzony w okno wychodzące naprzeciw kościoła św. Kazimierza i myślę o tem czy opłaci się wogóle myśleć.

Noc zapada szybko i nagle jak nieszczęście.

V.

Przez trzy dni chodziliśmy po Wilnie, z zaciekłością zdobywając każdą nawet najokropniejszą uliczkę i zaułek. Bo Wilno ma nietylko godny Baedeckera plac Katedralny i europejską ulicę Mickiewicza (daw niej Prospekt Świętojerski), nie tylko jakby wycięty z pejsażu Rüdelsüh a, malowniczy Antokol i szerokie ulice nad Wiiją, ale również straszne uliczki żydowskiego ghetta, tak zwanego niegdyś „czarnego miasta". Wchodząc w nie, znajdujemy się naraz o cztery wieki wstecz. Czarne, wyszczerbione i brudne mury średniowiecznych kamienic patrzą ospałymi oczami swych okien, z których zda się spływać na węd owca jakaś chora i znudzona melancholja.

Wilno dotąd nie ma kanalizacji, ani bruków w dosłownem znaczeniu, więc to żnic dziwnego, że cuchnąca zaducha rozparzonych w słońcu nieczystości, unosi się nad temi dzielnicami miasta, które są jakby idealnym ośrodkiem kultury bakcyli tyfoidalnych i cholery azjatyckiej.

Tu każdy może zrozumieć słowa Mickiewicza: „Kiedy zaraza ma Litwę nawiedzić" — na własnej skórze.

Przez cały czas mego pobytu w Wilnie starałem sobie na gwałt uprzytomnić, że znajduję się w miejscu historycznem i że pani Historja patrzy na mnie z za każdego węgła koszarowych kamienic, z każdego wnęku murów, z za każdej witryny europeizujących się „Café Restaurantów" i z za każdego załomu koszlawego bruku z malowniczo ułożonemi piramidami śmiecia, z których patrzało na nas, jeśli nie kilka stuleci, to z pewnością kilka miesięcy. Wszędzie ta Historja!...

Aż wreszcie wywołałem wilka z lasu.

Historja towarzyszyła się za mną, gdym zabłąkał się w ciasnych uliczkach starego Wilna — gdym stanął okno w okno z domem, w którym przebywa Napoleon, a teraz przebywa część naszej angielskiej policji państwowej i Komisarz Rządu — gdym błąkał się po placu uniwersyteckim lub patrzał z niekłamanym zachwytem na starą katedrę wileńską, którą śmiało zaliczyć można do najpiękniejszych zabytków architektoniki w Polsce.



Marja Bianka: Portret W. Raorta.

Historja stanęła też obok nas, gdyśmy z moim przyjacielem oglądali iskrzącą się w słońcu Wilję, i gdy jakieś słodkie lenistwo spowiło nas w aksamitne, ciepłe zwoje słonecznego próżniactwa.

Usiedliśmy na barjerach oddzielających Wilję od szerszej P. T. Publiczności i patrzeliśmy jak pod nami Wilja stroiła się w złote i karmazynowe paciorki i łuski, czując jak pani Historja cichutko i zgrabnie zakłada nam na oczy historyczne okulary, każąc nam patrzeć na wszystko pod kątem ubiegłych stuleci.

Dziwną kobietą jest ta Historja! — myślałem, czując jak mimowoli zaczynam ulegać wyczarowanemu nastrojowi, spowodowanemu jej obecnością. — Historja jest kapryśna, jak wszystkie kobiety i kłamie, także jak wszystkie kobiety...

Począłem sobie wyobrażać jej wygląd zewnętrzny i doszedłem do przekonania, że Historję wyobraża my sobie jako coś w rodzaju zażywnej kobieciny w purpurowej, niemodnej sukni, która siedzi na tronie, a na głowie ma wianuszek z wawrzynu lub coś podobnego.

Niewiasta owa ma pozatem osobliwy zwyczaj trzymania spiżowej tablicy, opartej niezmiennie na lewem kolanie i to ją specjalnie charakteryzuje jako Historję — gdyż taka sama niewiasta w niemodnej sukni, z uwieńczoną głową i bujną persią, mogłaby inaczej również dobrze przedstawiać symbol Wiedzy, Targów Wschodnich, Kunerolu, czy też Towarzystwa Wagonów Sypialnych...

O historycznym charakterze owej niewiasty decyduje więc wyłącznie owa spiżowa tablica oparta niezmiennie na lewem kolanie...

— O Historjo! — westchnąłem — Czy nie zechciałabyś w chwilach swego kaprysu wypisać nazwiska na owej spiżowej tablicy, którą trzymasz na lewem kolanie?...

Historja milczała.

— O Wiljo, rzeko ukochana, powiedz-że tej złośliwej małpie w niebezpiecznym wieku, aby zanotowała przynajmniej nasze nazwiska!...

Wilja milczała.

— Mam projekt — rzekłem do swego przyjaciela — wyrznijmy scyzorykiem nasze nazwiska na tej barjerze. Może jakiś historjograf odszuka nas po stu latach na tej barjerze...

— Idjotyzm! — mruknął mój przyjaciel.

Począłem nucić cichutko: „Wilija naszych strumieni rodzica" i deklamować jakieś naiwne, dawno zapomniane strofy, czując jak w słonecznym blasku taje mi wszystko w duszy i cała gorycz co serce wypełnia, wypływa z falą nie sioną w bezkresną dal przestrzeni i słońca.

Nad Wilią powleczoną płynem złotem jaśni słonecznej, nie można myśleć prozą, lecz zawsze rymami. Na złotej fali ukochanej rzeki toczy się błyskotliwy rym; plusk wody od źwięcza bajeczną harmonją rytmu, a wiatr tysiączny skrzydlaty wszystko to wiąże w strofy cichutkie, przez nikogo niedosłyszane...

Z zadumań moich wyrwał mnie mój przyjaciel.

— Zdałoby się w Wilji wykąpać; boję się tylko, czy woda w tem miejscu nie jest za głęboka.

— Nie bój się! Co ma wisieć, nie utonie! Zresztą według cichej umowy z Panem Bogiem żaden literat utonąć nie może.

— A to dlaczego? — zapytał mój przyjaciel.

— Bo dobry polski Pan Bóg zagwarantował nam tylko dwa rodzaje śmierci: suchoty i tyfus głodowy.

— A jednak skąpać się nie zaszkodzi...

— Nam to nie zaszkodzi, ale Wilji napewno!

Mój przyjaciel zaklął jak szewc albo naczelny redaktor i zerwawszy się z barjery, zawrócił w stronę miasta.

Powlokłem się za nim, żegnając się w myśli z przecudną Wiliją; kto wie na jak długo... Może na zawsze...

Źle się jednak widocznie pożegnałem, kiedy już popołudniu namówił mnie mój przyjaciel na wycieczkę do sąsiedniej wioski Werki, którą odbyliśmy łodzią motorową na Wilji.

W uśmiechnięte, pogodne popołudnie płynąć w plusku fal Wilji rozszarpywanych motorem, między wijącymi się kapryśnie brzegami i patrzeć na te słoneczne i zielone wzniesienia tonące w powodzi drzew, aby znów opaść w miękką i jasną poświatę pól, przetkanych niebieskością dali — to coś naprawdę pięknego dla człowieka mającego przez cały rok przed sobą biurko redakcyjne w dzień, a maszyny rotacyjne w nocy.

Ostatecznie skonstatowaliśmy w czasie przedstawienia w teatrze (loża gratis), że mamy już Wilna dość.

Pieniędzy w woreczkach naszych ubyło sporo a przed nami jeszcze szmat drogi.

— Jedziemy!

Była przepiękna, gwiaździsta noc, gdy wyszliśmy z teatru na ulicę.

Dziwna jakaś nostalgja ogarnęła mnie za domem i Lwowem.

— Widzisz ten wóz wielkiej Niedźwiedzicy? rzekłem do mego przyjaciela, wskazując palcem niebo — oto w pięciokrotnem przedłużeniu dwu ostatnich gwiazd Niedźwiedzicy, znajduje się gwiazda polarna, która wskazuje nam północ. Odwróciwszy się twarzami w przeciwną stronę, t. j. ku południowi, zaszlibyśmy wprost do Lwowa.

Upojeni tęsknotą i sentymentem, co przelewały się w naszych sercach, szliśmy w pogoni za wizją naszego ukochanego miasta w kierunku przeciwnym od gwiazdy polarnej. Kierując się wciąż ku południowi i nie zbaczając z obranego kierunku, zaszliśmy na do najbliższego... szynku.

Wróciliśmy dość późno do hotelu, ciesząc się jak małe dzieci, że jutro nad ranem nas oczekiwać będą pluskwy w hotelu „d'Italia".

— Jutro! — zawołał mój przyjaciel, rzucając się na łóżko — musimy się dobrze wyspać przed podróżą!...

— Ja będę spał bajecznie; obawiam się tylko że pluskwy tej nocy oka nie zmrużą...

Mój przyjaciel począł chrapać, jak piła dwu-, gatrowego tartaku z motorem ropnym Diessla.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rozmaitości ze wszystkich stron świata




Głód w Rosji. 1) Przed cerkwiami rzesze wiernych zanoszą modły do Boga, by uchronił ich od klęski głodowej. 2) Tłumy ludzi bez pracy i dachu nad głową zaległy port Samary. Są to uchodźcy z okolic objętych głodem.

Głód w Rosji.

Ostatnie wiadomości z Rosji, tego marnotrawnego „enfant terrible“ mamy – Europy robią wrażenie, że coś źle się tam znów dziać zaczyna i władza sowietów chwieje się i drży w posadach.

Więc przedewszystkiem Kaukaz zawrzał i zrzucił pęta tyranów. Od szczytów „Kazbeku“ aż do wspienionych fal czarnego morza wolni czerkiesi mordują znienawidzonych żydowskich komisarzy: Bolszewicy ustępują w panicznym popłochu, paląc po drodze ciche górskie auły.

To na południu. Jednocześnie cała wschodnia i północna Rosja toczy zaciętą walkę z wrogiem straszniejszym stokroć od Czerkiesów, z okropnym wrogiem wewnętrznym – głodem. Całe gubernie: Samarska, Saratowska, Kazańska, Astrachańska, Orenburska i Kurska dotknięte zostały niebywałą klęską nieurodzaju. Władze bolszewickie robią, co mogą, by zapobiedz katastrofie, jednak i one są bezsilne wobec strasznej plagi; w ślad za głodem ciągną wierni sprzymierzeńcy Rosji: tyfus, cholera, dżuma i trąd. Znów zaczną całe powiaty wymierać masowo; Komuniści, na których ciąży całkowita odpowiedzialność za te straszne klęski, starają się, o ile możności im przeciwdziałać. Zwrócili się więc czemprędzej do ratowniczych amerykańskich komitetów o pomoc. Jednak Hoover i Nansen odpowiedzieli, że nie myślą marnować ani energji, ani pieniędzy, które definitywnie idą potem na cele propagandy komunistycznej; i tak komuniści zostali sami w swem nieszczęściu.

Tymczasem głodni, rozjuszeni chłopi doszli już do przekonania, że komunizm to jedynie droga do karjery dla żydowskich komisarzy i coraz częstsze są po wsiach zbrojne rozruchy, coraz więcej ludzi dezerteruje z armii, coraz gorzej powodzi się urzędnikom bolszewickim.

Lud, otumaniony agitacją anarchistów, zdeptał stare bogi i pomordował swych kapłanów; dziś przed świątyniami klęczy w pokorze tłum nawróconych wiernych i szepcze w pokorze słowa pokuty. Nie wiadomo jednak czy to co pomoże Rosja stoi w obliczu straszliwej klęski głodowej.



Ku czci Segantiniego. W związku z 25 rocznicę śmierci słynnego malarza szwajcarskiego Segantiniego przygotowują się wielkie uroczystości w jego ojczyźnie. Pomnik ku czci Segantiniego w St Moritz, gdzie artysta żył i pracował. Atlantic.

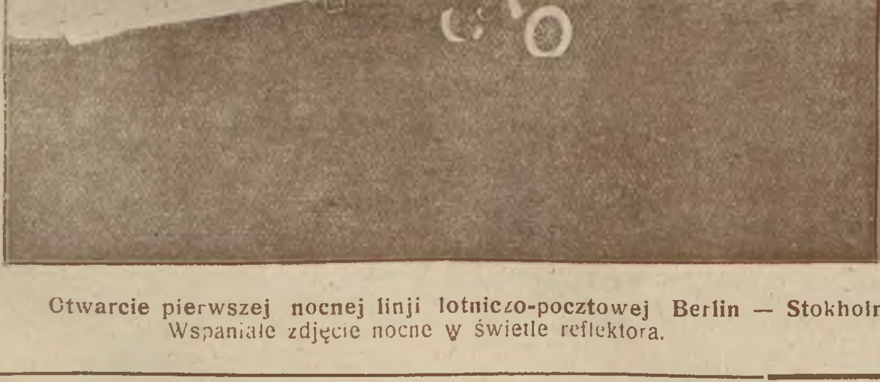
Cudowne dzieci filmu.

To, do czego teatr nie mógł dopuścić, materjał jakiego scena, jako taka wyzyskać nie umiała i nie mogła, stało się i stać musiało z chwilą wystąpienia kina, jako nowej sztuki, jako owej „dziesiątej“ muzy na arenę dwudziestego stulecia.

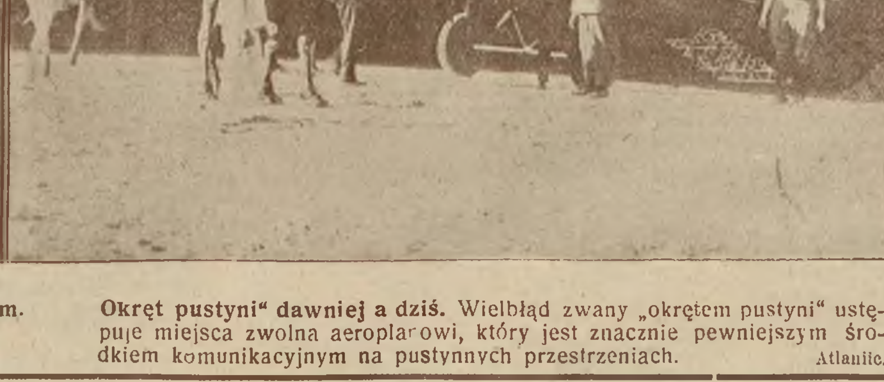
Dziecko-aktor...

Bezsprzecznie, jedynie film mógł zaczerpnąć z tego źródła nieskończonych możliwości poezji, piękna i specjalnych wartości fotogenicznych, jakie daje dziecko... Teatr wymaga od aktora długoletnich studjów, rutyny, opanowania głosu, — jednem słowem całego aparatu rzeczy istotnych jedynie dla sceny żywego słowa, bez których dobry aktor obejść się nie może.

Film, to gra urywkowa, więcej improwizowana niż wyuczona. Film, to przedewszystkiem ruch, tempo i strawa dla wzroku — nie słowo i nie nieruchomość mise-en-scene'u. Komedja w teatrze to splot sytuacji śmiesznych z zakresu typów psychologicznych raczej, niż typów obrazkowych. Film nie mówi, cała użyteczność komiczna żywego słowa odpada. Zostaje mimika twarzy, gestu i ruch ludzi i przedmiotów. Kino ma do rozporządzenia auto, pociąg, aeroplan, zwierzęta i ruch uliczny. Żywość



Otwarcie pierwszej nocnej linji lotniczo-pocztowej Berlin — Stokholm. Wspaniałe zdjęcie nocne w świetle reflektora.



Okręt pustyni“ dawniej a dziś. Wielbłąd zwany „okrętem pustyni“ ustępuje miejsca zwolna aeroplanowi, który jest znacznie pewniejszym środkiem komunikacyjnym na pustynnych przestrzeniach. Atlantic.





Cudowne dzieci filmu.

Słynny Jack Coogan uczy się pilnie podczas pauzy filmowej pod nadzorem swej nauczycielki.

W Niemczech zabłysła nowa gwiazda dziecięca. Jest nią mała Lola Katz. Fragment z filmu: „Perły dr. Talmadge". Atlantic.

rzeczywistość świata, miasta i przyrody w przeciwieństwie do martwych, stylowych dekoracji.

I tu jakże miłem i ważnem zjawiskiem jest dziecko. Zdolne dziecko, o własnościach wybitnie fotogenicznych, o ruchliwych gestach i twarzyczce— gra dobrze, porusza się swobodnie przed aparatem i sceną prymitywną, słodką naiwnością swej dziecięcej jaźni ożywia obraz.

Najlepszym przykładem użyteczności dziecka jako aktora filmu jest choćby sławny ulubieniec publiczności kinowej na obu półkulach, Jack Coogan. Rzecz prosta, że w najpoważniejsze sytuacje dramatyczne, dziecko wchodząc na ekran wnosi pewien komizm i radosny, uśmiechnięty wdzięk, który kwalifikuje dzieci-aktorów raczej do pogodnej komedji niż do tragedji, czy dramatu.

I tu powstaje specjalny, wytworzony przez Amerykę typ komedji dziecęcych bez trików i zakrawających na „hecę" sztuczek i całego pośpiesznego bałaganu niespodzianek: ludzi pędzących z szybkością automobilów, ludzi przebiiających się na wylot bez szkody dla zdrowia i t. d. Jack Coogan w tym typie komedji jest mistrzem, ale dziś wprowadził już film na swoje „srebrne ekrany" całą plejadę miodocianych gwiazd zarówno chłopców, jak i dziewcząt. Najwięcej tych „cudownych dzieci" filmu produkują obecnie Niemcy. Podajemy tu parę wizerunków tych milusińskich, rozweselających nasze oczy w wielu tysiącach kinoteatrów zachodniej i wschodniej półkuli.

O słoniach i ich brzydkich wadach.

Wszyscy zapewne znają śliczną bajkę Rudjarda Kiplinga „O malutkim słoniu". W bajce tej każdy, nawet niezbyt domyślny wyczyta morał, że ciekawość to jest bardzo brzydka wada. Słoń został też zupełnie słusznie za nią ukarany. Straszliwy krokodyl z rzeki Limpopo złapał słoniątko za nos, który ten niepotrzebnie wtykał w nieswoje sprawy i wyciągnął go na parę metrów dugości. Odtąd wszystkie słonie mają długie trąby, których jednak nigdzie nie wtykają. Można dojść do wniosku, że kara była skuteczna. Prócz ciekawości, posiadają słonie jeszcze parę brzydkich wad, które w krótkości pragnąłbym omówić.



Słynna powieść Karin Michaelis: „Wiek niebezpieczny" na filmie. Jako bohaterka występuje Mary Madison, w niezwykle kosztownych strojach Uderza jej oryginalny strój głowy, przybranej bogatemi perłami. Atlantic.

Przedewszystkiem każdego porządnego człowieka, który zawarł znajomość ze słoniem, uderza podniecający zapach alkoholu, który jedzie z trąby poczciwca, jak z propinacji. Po paru minutach rozmowy porządny człowiek spostrzeże, że koniec trąby słonia jest barwy fioletowej, jak u wszystkich nałogowych pijaków, potem że oczy ma przekrwione, nogi zataczają się, jednem słowem ma przed sobą ilustrację zgubnych skutków alkoholu. Słoń w takich wypadkach stara się sprowadzić rozmowę na temata lżejsze, gdyż i umysł jego jest przyćmiony, a potem zaczyna prawić nudne komunały o drożyźnie, kobietkach, braku porządku i praworządności w społeczeństwe i t. d.

Jestem porządnym człowiekiem i spotkałem raz na straszliwej, bezludnej, tajemniczej, ponurej i ciemnej ścieżce w dżungli pewnego słonia, którego za swych lat dziecinnych znał mój ojciec i zawsze wyrażał się o nim z największym szacunkiem; nieraz, gdy zeszła rozmowa na solidność, obowiązkowość, skrupulatność, dokładność i skromność, stawiał za przykład słonia Jambę.

— Jambo ma niepospolity charakter! Na nim nigdy nie można się zawieść!

Ja też dawniej znałem Jambę; imponował mi wszechstronnością swego umysłu i dużymi wiadomościami z dziedziny architektury. Nieraz wiedliśmy długie, uczone gawędy, z których dużo odniosłem korzyści.

Tymczasem na ścieżce w dżungli spotykam Jambę kompletnie zalanego. Z początku nie chciałem wierzyć własnym oczom; może to jaki słoń z ludu, tak łudząco podobny do Jamby! ale nie! na prawej nodze pijaka spostrzegłem bransoletę z zupełnie wyraźnym napisem „Jambo". Chciałem przejść niepostrzeżenie, gdyż nie lubię rozmawiać po nocy ze słoniami w stanie nietrzeźwym, jednak Jambo dostrzegł mnie i zawołał ochrypłym głosem:

— Jak się masz, Diaz? Czy jesteś pod dobra datą? Powiedz mi, chłopcze, co się to stało z naszą starą dżunglą? Wszystkie drzewa tańczą, jak młode singaleski w noc weselną.

— Słuchaj, Jambo — odparłem zdetonowany — idź się lepiej przespać do domu! wstyd! taki porządny obywatel wyprawia takie awantury po nocy!



Przesyłanie filmu przez radjo. W Ameryce udało się skonstruować aparat zapomocą którego można przesyłać przez radjo drogą iskrową fotografje a nawet obrazy filmowe. Obecnie pracuje się nad udoskonaleniem tego wynalazku, który w razie dodatnich wyników prób, może wywołać przewrót niemniejszy jak wynalezienie radjotelefonu.



Olbrzymi megafon. Jeden z wielkich berlińskich domów handlowych wpadł na oryginalny pomysł reklamy. Oto ustawiono na dachu olbrzymi megafon (rozgłośnik) zapomocą którego zachęca się przechodniów do robienia zakupów, zachwalając towar, podając jego ceny itd. Atlantic





O słoniach. 1) Słoń dziki, mocno skrępowany, a obok niego słoń oswojony, który ubezwładnił swego współplemieńca. 2) Malutki słoń (może to ten z bajki Kiplinga), który wraz z rodzicami dostał się do niewoli.

— Co? ty mi będziesz, smyku jakiś, prawił morały? ja ci tu dam! psiakrrr... — Nie dokończył i runął pod wielkie drzewo mangowe; za chwilę rozległo się ciężkie, rozgłośne chrapanie.

Umknąłem, oczywiście jak najprędzej z tego miejsca.

Mój Boże! co się z tym Jambą stało? Używa takich gminnych wyrażeń! klnie! a pfe! W domu dowiedziałem się od ojca, że Jambo sprzedał u Parsa swój czaprak i kupił baryłkę dżinu. Właściciel Jamby i zarazem najserdeczniejszy jego przyjaciel, fakir Dakar odchodził od zmysłów z rozpaczy i niepokoju; opowiadał wszystkim, że jego słonia musiały urzec demony. Ja jednak wiedziałem zupełnie już teraz pewnie, że każdy słoń ma skłonność do pijaństwa i gdy tylko choć raz trochę zaleje sobie pałę, wpada w nałóg i nic nie jest w stanie od tego go odwieść.

Prócz tego ordynarnego nałogu mają słonie jeszcze inny i to w skutkach znacznie gorszy.

Różni ludzie opowiadali różne historyjki, jakie słonie są troskliwe i delikatne, że niema lepszych nianiek do dzieci od poważnych słoni; potrafią one całymi godzinami kołysać niemowlęta, a gdy się te obudzą i zaczną płakać, wyprawiają różne pocieszne figle. Wszystko to jest prawda! ale niech tylko kto zajrzy w pożycie domowe słoni; żona jest tam tylko niewolnicą i musi ulegać wszystkim zachciankom brutalnego samca. Przedewszystkiem bije ją okropnie trąbą za lada przewinienie; znęca się nad dziećmi; klnie, stale jest niezadowolony z obiadu, jednem słowem jest najgorszym mężem i ojcem rodziny. A na domiar wszystkiego zdradza ją z kobietami lekkiego prowadzenia się, których w dżungli jest pełno; tylko że wobec tamych zachowuje się z całą galanterją i nigdy marnego słowa im nie powie; napastuje przytem po nocy młode, przystojne i niedoświadczone dziewczęta; wynika z tego wszystkiego, że odwrotna strona medalu — charakteru słonia jest bardzo ciemna.



Polowanie na słonie U wejścia do „**kraalu**" stado dzikich słoni kąpie się w jeziorze.

Dobry wielki Dżin zrządził jednak tak mądrze, iż za winą następować musi kara. Brahmini wzięli tę sprawę bardzo do serca i stworzyli filozofję „karmy", która jednak nic niema wspólnego z rozporządzeniem Wielkiego Dżina.

Karą za grzechy słoni jest „kraal". Pod tą nazwą rozumiemy polowanie na dzikie słonie w dżungli. Jest faktem niezwykle charakterystycznym, że słonie w matnię wprowadza zawsze słonica lekkiego prowadzenia się. Robi się to wszystko całkiem poprostu. Oto do obszernej zagrody, zbudowanej wśród dżungli, nieobyczajna słonica wabi całe stado samców; podążają za nimi ich małżonki, by ewentualnie odwieść swych mężów od wstrętnej zdrady. W zagrodzie czekają już słonie ucywilizowane, które pętają swych dzikich braci i oddają na pastwę ludziom.

I znowuż charakterystyczny rys! - wstrętna służalczość oswojonych słoni względem swych panów, na których rozkaz pozbawia się wolności setki swych współplemieńców.

Ja sam, o ile dawniej lubiłem te zwierzęta, o tyle przy bliższem poznaniu się z nimi, straciłem do nich całą sympatję. Teraz, o ile możności, unikam ich towarzystwa i staram się nie zawierać nowych znajomości, żeby mnie nie spotkał drugi raz tak przykry incydent, jak z Jambą w dżungli.

Diaz—Bivar.



Największy zegar na świecie. Jest nim nowo skonstruowany zegar na wiedeńskim ratuszu. Zdjęcie przedstawia jego kolosalny mechanizm ustawiony wewnątrz wieży. Atlantic.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

6 Powieść.

Piersi pani falowały szybko. Brutalna łuna z kolei oddaliła słowa obcego, a przybliżyła ciemną zagadkę płonącej leśniczówki. Coraz silniej zalewała jej serce i myśli bolesna ciekawość, żądza poznania, toczącego się dramatu.

Obcy mówił prawdę, ona wie o tem, czuje to, ale przecież ona mimo wszystko chce wiedzieć dokładnie, tak zwykle, po ludzku, jak się to wszystko stało i dzieje.

Na tle łuny, przed oczyma pani poczęły krążyć i latać i mieniać się ze sobą czarne i białe płatki. Nie czekała już dłużej.

Nerwowym krokiem, z oczyma migającemi lękiem, powróciła do stołu.

— Patrz! Tam pali się ich dom. Już dłużej wytrzymać nie mogę! Powiedz, czego chcecie odemnie? Co się dzieje na około mnie?

— Nie w leśniczówce, a tu tobie nieszczęście zagraża. Ratować cię chcemy.

Głos jego brzmiał współczuciem, a oczy jego nawilgły dobrocią.

— Więc ratujcie mnie.,. Zaczynam to nieszczęście coraz silniej przeczuwać...

I złożyła ręce jak do modlitwy.

Obcy wstał z krzesełka i miękko ujął jej dłonie, a patrząc w jej oczy zapytał:

— Czy pani bardzo kocha swego męża? — Powtórzył dobitnie pytanie, nie spuszczając wzroku z jej oczu.

Pani szarpnęła się w zdumieniu, wysunęła ręce z jego dłoni i cofnęła się o krok, wpatrując się weń całą siłą.

— Nie rozumiem związku. — Wyszeptała.

— Niech pani precz odrzuci zwykłą logikę. Mój cel jest jasno wytknięty i muszę wprost dążyć do niego, a widzę, że nie obejdzie się, bez doraźnej likwidacji dotychczasowego życia pani.

— Nie ja się pytam panią o męża. I nie mnie, ale Im niech pani odpowie na moje pytanie.

— Ależ...

— Proszę odpowiedzieć wprost, szczerze.

Namawiał miękko, ale bezapelacyjnie

— Ja nie wiem... sama nie wiem... czy dziś go kocham...

— A dawniej?

— Gdym go poznał, oczarował mnie.

Spoglądała się bezwiednie, nie rozumiejąc dlaczego i poco to się dzieje.

— Trafił słowami w marzenia młodej duszyczki pani. Czy nie tak?

— Tak. Marzyłam wiele o miłości i tęskniłam do człowieka, któryby porwał mię i wniósł w życie pełne jej.

Ze zdziwieniem słuchała własnych słów, nie zdając sobie sprawy, skad one na usta jej się cisną. Była prawie bezwolną.

— I on obiecał to pani?

— ...tak...

— I nie spełnił obietnicy...

— ...tak...

W jej oczach twarz obcego, mieniąca się czerwonym refleksem łuny, nabierała demonicznego wyrazu. On wiedział o wszystkiem. Nie mogła, nie miał sił, oprzeć się jego pytaniom, trafiającym w sedno.

— Poszłaś za nim więc, jako za tamtym, z marzeń, a nie jako za prawdziwym.

— Nie wiem... nie wiem... Może życie nie pozwoliło mu ziścić danej mi obietnicy. — On jest dziwnym człowiekiem...

— Dlaczego pani tak myśli?

— Milczy i nie wiem o nim prawie nic. Ale muszą w nim żyć jakieś tragiczne tajemnice. Nie jest szczęśliwym i jakby wieczna walka w nim wrzała. — Żal mi go.

— I dlatego żyjesz podwójnem życiem.

— Tak.

— Jednym, tym realnym, litując się nad nim i z litości znosząc samotność i odcięcie od świata, poddając się jego ponurym chimerom...

— Nieszczęśliwym jest. Ale na swój sposób może mnie kocha.

— A pani sama kochasz swoje coraz dalsze niedościgłe marzenia o innym, tamtym - człowieku słońca, miłości i radości życia. I marzeniom tym pani zaledwo w muzyce pozwalasz przemawiać, gdy nikt prócz Boga nie słyszy.

— On muzyki nie lubi. Gram, gdy go niema w domu.

Jakby się tłumaczyła przed tymi, granatowymi oczyma.

— Dawniej przepadał za muzyką. Anna mu często grywała.

— Anna...

Pani drgnęła na dźwięk imienia swej siostry.

— I dlatego pan Wilhelm Szporn dziś nienawidzi muzyki.

Imię i nazwisko męża pani, wymówił surowym głosem, umieszczając w jego brzmieniu jakieś niedopowiedzenie.

Dlaczego mówi o nim?

Dlaczego nazwał go po nazwisku?

Dlaczego o Annie wspomniał?

Pani coraz bolześniej gubiła się w domysłach, truchlejąc z lęku.

— Jakto? — Wyszeptała cichym, proszącym głosem.

A obcego głos znowu zmiękł i stał się jakby serdecznym.

— Posłuchaj mnie pani, ty jesteś stworzoną do innego życia, — do tamtego, o którym marzysz i grasz. — Musisz z mężem swym rozejść się, opuścić go, zostawić go samemu sobie...

— Mów! mów! Ty coś taisz, czegoś nie odpowiadasz!...

Wszczepiła się rozbieganemi oczyma w jego oczy, pochyliła się ku niemu, jakby wydrzeć zeń chciała te niedopowiedzenia.

Ale on spokoju nie tracił i dalej ciągnął serdecznie.

— Twoje czyste serce i niewinne oczy, powinny być zdala od jego życia...

— Dlaczego?!

— To jest człowiek przeklęty!...

Zachwiała się pod tem uderzeniem.

Nim ci to mogłem powiedzieć pani, musiałem wpierw przekonać się, czy i ciebie przypadkiem tak nie opętał jak biedną Annę...

Ale pani przeczuciem złowrogiem już go wyprzedziła.

— Powiedz!.. powiedz to!...

— Spokojnie, biedna pani. — Wytrzymaj. — On tego nie wart..

Pani nie słyszała tych słów.

— To on, on zabił?!

— Tak, on zabił Piotra i Annę.

Pani zachwiała się i runęła na wyciągnięte ręce obcego.

I już ani jeden okrzyk nie wydobył się z jej pobladłych płatków ust.

Wszystkie czarne i białe kółka, zbiegły się w jej oczach w jedną ciemną plamę, wdarły się aż pod powieki, szumem dotarły do uszu, dalej, zalały mózg i pogrążyły ją w sobie.

Obcy poniósł ją na wyciągniętych silnych ramionach i złożył na kanapce.

Twarz jego teraz też zbladła, a w oczach malowało się głębokie współczucie.

Westchnął z bólem, jak lekarz, który musiał dokonać na kimś blizkim sobie niebezpiecznej operacji i wzrokiem powiódł po pokoju, szukając karafki z wodą.

Nie znalazł jej. Podszedł więc do drzwi i nacisnął guzik dzwonka.

Potem wrócił do pani i pochylił się nad nią, poprawiając jej biedną, złotą główkę.

Z dalekiego korytarza, nadbiegł tupot spieszących nóg.

Do pokoju wpadł Wojciech.

— Czy pani dzwoniła?

Wtem zobaczył pochyloną nad panią postać.

— Kto to? Kto to?!

Z palcem na ustach, na znak milczenia, obcy odwrócił się ku niemu.

— Pst Ciszej...

Jezus Maria! To pa...

Ale w tej chwili obcy jednym skokiem był już przy Wojciechu i ręką usta mu zakrył.

— Ani słowa więcej. Od twego milczenia wiele zależy.

Wojciech przerażony, z zamkniętemi zdziwieniem i przerażeniem ustami, stał lekko drgocąc.

Nie mógł oczu oderwać wprost od obcego.

Ale na twarzy jego nie tylko przerażenie się malowało. Było tam coś jeszcze, coś nieuchwytnego, coś znanego ludziom, którzy długo na coś czekają i nagle to coś, przez długie czekanie, prawie że już niemożliwe, — staje się.

Obcy raz jeszcze palcem nakazał milczenie.

— Potem Wojciechu porozmawiamy. Teraz proszę jaknajprędzej przynieść wody. Pani zemdlała.

V.

Człek kusy, z rysiemi oczyma, pierwszy przedzierał się ciemnemi schodami. Za nim, pełni lęku i trwogi, coraz poza siebie obzierając się, szli dwaj posłuszni rozkazowi parobcy.

Po stromych schodach dudniły głucho szukające desek nogi.

Otwarte drzwi do pokojów na dole ziały pustką czarną. Przez szczelnie zamknięte okiennice, tu i tam przez dziurę od kuli, majaczyły szare plamki. Te trudne do uchwycenia, złudne jasne punkty, powiększały jeszcze grozę ciemnicy.

Stanęli na piętrze. Tu było trochę jaśniej. W ciemno szarym jednostajnym mroku, wyrosła z czeluści schodów zwięzła, w czarnym cieniu skupiona postać kusego człeka.

Stał przez chwilę i oparłszy się plecyma o galeryjkę, pilnie nadsłuchiwał.

U jego nóg, z czarnego otworu schodów, wychyliły się dwie głowy posłusznych najemników.

Cisza. — Ledwo tu i tam coś trzasło w ścianie, wywołując dreszcz i natychmiastowy zwrot głowy nasłuchujących.

Jaśnie pan namyślał się.

Ruchem ręki nakazał tamtym dwom wejść za sobą.

Ociągając się weszli. W ściśniętych kurczowo dłoniach jeden trzymał siekierę, a drugi trzelbę.

— Iść za mną. Ani na krok mnie nie odstępować! — Szepnął groźnie i w ciemności błysnął srogiemi oczyma.

Weszli w szarą ciszę mroku i odchylili pierwsze drzwi z brzegu.

Wsunięta głowa oglądała się bacznie po pokoju, oświetlonym księżycem.

Pusto. Nie ma nikogo. Na stole stała zagaszona świeca.

Pan zatrzymał ręką idących za nim, sam wszedł do pokoju i zapalił świecę.

— Była mu potrzebną do dalszej pogoni.

Ujął ją w lewą rękę, prawą zacisnął na kolbie rewolweru. Wycofał się z pokoju, znacząc kroki skrzypieniem zeschłej podłogi.

Poszli dalej.

Drzwi do drugiego pokoju stały otwarte.

Też pustka w ciemnym, odksiężycowym pokoju zachwiało się światło świecy i przebiegło falą po zakurzonych długim a pustym czasem meblach. I tu na stole stała zagaszona świeca.

W trzecim i czwartym pokoju też, też zagaszone świece na stołach, skrzypiąca pod nogami podłoga i zakurzone, zastałe w miejscach meble.

Pana ogarnęła jakaś gorączka. Coraz śmielej i zawzięciej postępował naprzód. Ta pustka uspakajała go widocznie.

Inaczej szli to z jego towarzyszami pogoni.

W ich umysłach prostych i zaprawionych do zabobonów i przesądów, te pogaszone świece na stołach, budziły jakieś posępne myśli. Pokoje dla nich nie były puste. Uciekające przed płomieniem świecy cienie, migocące ostatkiem w jej chwiejnym świetle i w kąty się zaszywające, były dla nich żywe i groźne.

Niechętnie i coraz pościągliwiej szli za panem, ściskając broń w rękach nie dla obrony, a ze strachu.

Całą siłą ślepego uporu bronili się przed błyskającymi w ich bojnych mózgownicach myślami. Ale myśli te, co raz zawzięciej atakowały ich pamięć, pełną w tej chwili tylorocznych szeptów o straszliwej leśniczówce, zbrodniach i upełnionych, dzikim Danielu i... i grającym poważną w tem wszystkiem rolę, o samym jaśnie panu.

Bali się go jak satrapy, więc szli za nim. Ale trzymali swoje nogi i bijące na gwałt serca, przed paniczną ucieczką.

Każde jego słowo tak jak i każdy trzask suchej podłogi, lub skrzyp, zdało się im umarłych drzwi, napełniał ich nieprzytomną grozą.

Powoli zbliżali się do tej strony piętra, w której leżał pokój z pierwszym zapalonem świtem.

Wiedzieli dokładnie, gdzie ten pokój leży. Jego okno było ostatniem, narożnem oknem. Podobno tam mieszkała i tam umarła Anna.

Już tylko troje drzwi odgradzało ich od tego pokoju.

Czuli, że tam się rozstrzygnie tajemnica pustki domu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

13

Diana Diabella Storm pojawiła się znów na widowni. Rozumując słusznie, że skradając się tropem dyr. Blanka ciągle i wytrwale, dojdzie wreszcie do rozwiązania zagadki i odszuka ukochanego chłopca, - poczęła śledzić go na własną rękę. Miłość i rosnąca wciąż tęsknota za zaginionym kochankiem dodawała jej sił na tą trudną drogę i uzbrajała w cierpliwość i odwagę...

Wiedząc, że Blank od czasu do czasu zagląda do sławnego „Teatru Zasłon“ Djana odwiedzała ten przybytek dość często

Pomagał jej w tem i towarzyszył niejednokrotnie Henryk Collins, który wyzbył się złudnych nadzieji zdobycia jej serca i stał się tylko jej wiernym serdecznym druhem.

„Teatr Zasłon“

Była to impreza artystów, najnowszych i najbardziej perwersyjnych kierunków we współczesnej sztuce. Najpotworniej rozwierzgane utwory chorych wyobraźni wystawiano tam z pietyzmem i największym nakładem kosztów i pracy.

Wchodziło się tam przez mnóstwo okrągłych, owalnych, trapezoidalnych i wielokątnych otworów zamiast bram. Wśród krzywych, wykoszlawionych, jakby walących się ścian, po kładkach nad otchłaniami, skąd dobywały się bolesne jęki i skowyty, po przez wąskie, ciemne lochy i studnie wślizgiwało się do wnętrza, w labirynt zwisających wszędzie kolosalnych zasłon, draperji, kurtyn i zwojów muślinu. Do lóż jechało się chwiejnemi windami do góry. Loże były zawieszone u sklepień na łańcuchach, jak hamaki

Scena składała się również z mnóstwa najróżnorodniejszych zasłon grubych i cienkich fantastycznie upiętych z sukna, papieru, gazy i muślinu

Gdzieś z dołu przygrywały coraz to inne orkiestry

Djana podziwiała n eraz pomysłowość i kalejdoskopową różnorodność tych widowisk.

Były to przeważnie usiłowania syntezy wszystkich sztuk od poezji i muzyki począwszy, a skończywszy na balecie i cyrkowej akrobatyce.

Na znak dany przeraźliwemi, przeciągłemi gwizdami rozsuwały się, opadały i podnosiły kurtyny, na ich miejsce zapuszczały się inne, coraz bardziej wiotkie i w coraz dziwaczniejsze malowane wzory... Napełniały nagle scenę sztuczne mgły, przez które przepuszczano jaskrawo-bogate kombinacje świateł reflektorów... Nagle zapadały kompletne ciemności i straszliwe lamenty zrywały się gdzieś w głębi, buchały jakieś wodospady, przerażały widownię hurkoty nadpływających wód, które — zdawało się — zatopią wszystko powodzią. Potem błyskały wściekle olśniewające lampy, a w ich świetle rozpoczynał się taniec małp tresowanych, skaczących po trapezach, huśtawkach i linach.. Wyłaziły na scenę chrabąszcze olbrzymie, koślawe pokraki, karły o metrowych nosach — biły zegary, które następnie rozpoczynały towarzyską rozmowę, a wśród łoskotu wichru i błyskawic nadlatywały z ciemności ohydne, plugawe wampiry i ssały krew z ciał nagich kobiet zawieszonych na szubienicach za włosy.

Pewnej nocy, gdy na scenie „Teatru . Zasłon“ rozpoczął się szalony, migotliwy, rozwiązły balet „Pierrotek i Arlekinów“, Djana ujrzała nagle dyrektora Blanka w towarzystwie jakiejś bladej, szczupłej damy o dziwnie niesamowitej urodzie.

— Któż to? — spytała wszystkowiedzącego Henryka.

— To lady Aladin.

— Ktoż to taki?

— Czyż nie słyszała pani nigdy o sławnym od paru tygodni salonie lady Aladin, przybytku najszaleńszej, arystokratycznej rozpusty?

— Nie.

— Przypomniałem sobie w tej chwili, że Blank jest tam częstym i najchętniej przyjmowanym gościem..

— Teraz dopiero dowiaduję się od pana o tem...

— Nie przyszło mi to nigdy na myśl.

— Ja muszę się tam dostać.

— Będzie to dość trudno, bo ściśle zamknięte kółko...

— Oho, ja już się tam wkręcę.

— Oby się pani udało...

Na scenie Pierrotki, strojne tylko w pozłociste wachlarze rozłożone szeroko naokoło pasa, z różnokolorowemi parasolkami w rączkach opiętych w czarne rękawiczki tańczyły wraz z przybocznymi Arlekinami cudowny, choć zmysłowy taniec, znany pod nazwą „Płaszcza pocałunków“... W szalonej, zawrotnej wirówce wokoło osi kręciły się, jak bąki, a potem zwolna hamując ruch wichrowy przechodziły w pląs wiotki, falujący i lekki, jak lot motyli. W prześlicznych, harmonijnych przechyleniach i przegięciach wywijały się zwinnie z ramion pożądliwych Arlekinów. Ze srebrzystym chichotem zasłaniając twarzyczki kręgami parasolek podawały swym chłopcom do całowania elastycznie ugięte w kolanach nóżki. Chłopcy przyklękając zwinnie pieścili je łagodnie zamszowemi dotknięciami warg, pnąc się niegrzecznie od maleńkich stópek — pieścidełek różanych poprzez okrągłość kolan ku miękkim, alabastrowym udom Wówczas Pierrotki przelękniooe poczynały żałośnie piszczeć i uciekać, a osnuwający je dokoła fruwającym pląsem pajace całowali znienacka jedwabne plecy i szyje — aż przy akompaniamencie radosnych dzwoneczków zakończyli taniec długim, upajającym pocałunkiem w usta, przeginając przez poręcze kolan przewieszone bezwładnie ciała dziewczynek...

Długotrwałe, gorące oklaski...

Publiczność opuszczała teatr.

Djana nie spuszczała wciąż oczu z Blanka, podającego wytwornym ruchem płaszcz lady Aladin..

ROZDZIAŁ XIII.

Na właściwym tropie.

W kinoteatrze przy ulicy Lampjonów ruch dziś i wrzawa.

Galowe przedstawienie..

W lożach specjalnie dziś rojno i strojno.

Nigdy jeszcze wnętrze tego gmachu nie oglądało tylu cudnych, lśniących od klejnotów kobiet, tylu wykwintnych, wyszukanych toalet.

Jest bardzo gorąco Panie z przejęciem chłodzą się wachlarzami, pieszcząc łaskotliwym powiewiem obnażoną skórę piersi i ramion. Z cielistego złota powleczonych poświatą lamp dekoltaży bucha kłąb odurzających zapachów, w głębokich wcięciach między gronami piersi palą się oezcenne klejnoty.

Chłopcy roznoszą wody i oranżady barwiste

Panie piją, przechylając w tył sztucznie ufryzowane główki...

Dyrektor Blank, ulubieniec publiczności ma dziś odczyt o najnowszych zdobyczach kina i o przewrotach we filmowej sztuce. Odczyt ten poprzedzi wyświetlenie nowego fenomenalnego obrazu p. t. „Haszysz“.

Powitalne oklaski.

Blank zjawia się na trybunie ustawionej przed ekranem.

Mówi świetnie.

Mowa jego iskrzy się mnóstwem słów i porównań elastycznych, szereg wykwintnych „bon-mots“ jest jakby łańcuchem z najkosztowniejszych pereł Potoczyste, giętkie, zaokrąglone frazesy padają z jego ust, jak piłki z rąk wytrawnego żonglera

— „Cieszymy się — kończy wreszcie — że na usługi szanownej publiczności mogliśmy oddać tę fascynującą nowość, ten jedyny w swoim rodzaju pałac sztuki, który dostarcza swoim widzom najbardziej wyrafinowanych i wybrednych wstrząsów. Teatr mój to dreszcz współczesności. Teatr mój jest w stanie zegnać precz z waszych twarzyczek piękne panie i z waszych myśli dżentelmeni osad codziennej troski. U mnie, pod batutą tej czarodziejskiej pałeczki „dyrygenta serc“ (tytuł ten nadaję sobie więcej żartobliwie, niż przez nieprzyzwoitą chełpliwość) zapomnicie o wszystkiem co nie jest baśnią, legendą, czarem i popadniecie w rozkoszny, błogi stan półomdlenia pod działaniem sztuki, która daje więcej, niż najpotężniejszy narkotyk. Panie i panowie! Niech żyje kino! Pod hypnozą filmu przeobrazimy świat cały w jeden wielki kinoteatr, prawdziwy raj przyszłości!!!

Skłonił się z gracją. Na widowni wybuchły spontaniczne oklaski.

Całej tej przemowy słuchał również pilnie mister Borghe przez radjotelefon, a treść jej bynajmniej nie odbierała mu przekonania, że Blank wraz z jego całą imprezą kwalifikuje się do śledczego więzienia..

Tymczasem światła zwolna zagasły i przez srebrny ekran poczęły płynąć subtelne, rozkołysane obłoki liljowych, różowych i błękitnych dymów, z których powoli wykwitał tytułowy napis obrazu:

„Haszysz“.

Akt pierwszy zozpoczął się.

Diana w krytem aucie zawoalowana, zakwefiona jak muzułmanka, wkulona w kąt miękkich poduszek c eka przed kinem w szeregu aut i powozów na koniec przedstawienia. Śledzi Blanka...

Nie chce wejść na widownię, by nie popaść w ów przykry stan poniecenia i chorobliwej gorączki, z którego raz już wyratował ją George Borghe, jej przyjaciel.

Czeka tu, nieznana nikomu, niewidzialna we wnętrzu nieoświetlonej limuzyny. Przed końcem spektaklu wysiądzie i uda się do westibulu, by nie stracić z oczu wychodzącego Blanka. Potem uda się znów za jego ekwipażem. Może dziś jej szczęście posłuży. Może dziś nie zniknie jej z oczu ten djabelski, zwrotny pojazd dyrektora, może dziś trop jego doprowadzi ją do upragnionego celu, do rozwiązania zagmatwanej zagadki. Od paru dni już jeździ tak za tym człowieiem co wieczór, zmieniając auto, by nie zauważył wciąż jednej i tej samej wałęsającej się za nim maszyny — ale zawsze Blank z kina wyjeżdżał w miasto, do kawiarni, kabaretu lub na salony lady Aladin. Nigdy nie zwrócił się tam... gdzieś w kierunku jakiejś tajemniczej kryjówki, gdzie znajdować się musi więziony okrutnie Edgar Smith, jej nieszczęśliwy kochanek

Djana przymyka oczy i ma przez chwilę rozkoszne wrażenie jego pocałunku... Ale to tylko chwila...

Rzeczywistość jest mniej rozkoszna, niestety.

— Nigdybym była nie sądziła, że na dnie mojej roześmianej beztroskiej duszyczki ukrywa się tyle lirycznego sentymentalizmu. Kiedyindziej przez tyle tygodni nieobecności kochanek zatarł by się i stracił wartość w mych oczach. Dziś lękam się i drżę i płaczę, a im dłużej nie widzę tem więcej, tem namiętniej kocham.

I znów naszła ją fantastyczna wizja tej cudownej, potwornie rozkosznej nocy, jaką przeżyje, gdy jej złoty chłopak wydobędzie się z pułapki. Prawie, że czuła oplot jego wężowych uścisków i słyszała swój spazmatyczny krzyk szczęścia, który wyda, gdy zrzuciwszy jedwabną bieliznę przywrze w bolesnych konwulsjach. do jego ciała, jak do rozpalonego żelaza...

Chrapliwy jęk przejeżdżającego auta przywołał ją do rzeczywistości.

— Jakże długo trwa to przeklęte widowisko — narzekała w duchu. — Djabelnie nudny jest taki samotny postój.

A niechże go tego Blanka, Wymyka jej się ciągle z wyciągniętych rąk, jak ślizka jaszczurka. Teraz, od czasu gdy dostawszy się na salony lady Aladin poznała go osobiście, gra stała się bardziej niebezpieczną. Lada chwila może ją poznać gdzieś w przejściu i będzie się miał na baczności, bo zorjentują się wtedy, że go śledzą...

Ah, te salony lady Aladin. Djana pierwszy raz w życiu widziała coś podobnego.

Wszedłszy tam doznała nawet pewnego rodzaju oszołomienia — ona, która tyle piękna i bogactw widziała w swem życiu — na widok tego sułtańskiego wprost przepychu. Ogromne sale o kolosalnych weneckich oknach całe w festonach kwiatów i bezcennych dywanów. Mozajkowa, buchająca żyjącemi wprost farbami posadzka. U sufitów arcydzieła ze złota, kryształu i jedwabiu, płonące, jak iluminacje pająki...

Obrazy mistrzów w artystycznie rzeźbionych ramach. Zwierciadła od sufitów, aż do posadzki, zegary kunsztownie zdobne czarnoksięską sztuką złotników, stoliki z hebanu i laki, garnitury mebli pamiętające salony książąt i królów. Puzdra przepyszne, rzeźby, posągi i freski. Ręcznie malowane wazony z chińskiej porcelany...

— Lady Aladin - szeptała zachwycona Djana. — Jak tu u pani cudnie.

A anemiczna, czarnowłosa lady uśmiechała się przyjaźnie.

W salonach zgromadziło się kilkadziesiąt osób z „towarzystwa". Były tu wytworne, chłodne arystokratki, artystki teatrów i śpiewaczki o pierwszorzędnych nazwiskach. Były mężatki, rozwódki i panny z high-life'u, złotowłose, rude i o czarnych kędziorach. Młode kobiety wyglądające jak piętnastoletnie dziewczynki z motylami i kwiatami wpiętymi w rozpuszczone loki i misternie plecione warkocze. Były damy w wysokich japońskich fryzurach i damy gładko zaczesane na uszy, w ogromnych kogucich grzebieniach z kości słoniowej i innych sterczących z tyłu głowy, jak aureole.

Panowie eleganccy, przystojni, ubrani bez zarzutu w czarne fraki, ostatnie krzyki męskiej mody. Szpakowaci hrabiowie i młodzi, wygoleni gładko młodzieńcy o nader dystyngowanych manierach...

Uderzył jednak Djanę dziwny jakiś wyraz sennego odurzenia w oczach wszystkich. Pod maską pozornego chłodu migotały iskierki obłędu. Oczy błyszczały jakimś nienaturalnym blaskiem, ruchy były jakby automatyczne, jakby odbywane pod działaniem sprężyn obcej, nie znoszącej oporu woli. Djana przypomniała sobie, że ci wszyscy ludzie to przecież zakażeni trucizną „filmowej hypnozy" nałogowcy kina „Demon".

Nagle przedstawiono jej dyrektora Blanka. Zadygotała i ledwie zdołała się opanować, zdawało jej się przez chwilę, że jakieś płomienne widmo wyrosło przed nią — z pod ziemi. Ale zaraz przybrała twarz w maskę konwencjonalnej, uśmiechniętej uprzejmości i podała mu dłoń śmiało.

Po puszystych dywanach snuły się bezszelestnie smukłe postacie dam, konwersujących z falangą mężczyzn asystujących im uprzejmie. Na jasno oświetlonej sali domowych dancingów tuliły się do siebie namiętnie i kołysały w perwersyjnych przegięciach tańczące pary. Djana zauważyła tu przedewszystkiem na pierwszy rzut oka mimo dwornych manier jakąś bezwstydną poufałość ciał, drażniące i swobodne ocieranie się o siebie osób męskich i żeńskich. Gdy oswajała się z otoczeniem spostrzegła coraz nowe znaczące rysy i szczegóły. Na bladziuchnej, przejrzystej twarzyczce lady Aladin ślady cynicznej rozpusty. W podkrążonych oczach krótkowłosych dziewczynek potrząsających kokieteryjnie czupryną błyski drapieżnej, nieokiełzanej namiętności. Panowie mieli lubieżnie-wyuzdany wyraz twarzy...

Djana była dość zepsuta i nie gorzej od innych używała świata, ale w tem gronie poczuła się nieswojo...

Wtem przysunęła się do niej urocza gospodyni i zaproponowała jej gościnnie dawkę kokainy. Djana zgodziła się, by zatonąć choć na parę godzin w czarodziejskiej narkozie i nie czuć się nieswojo w tem otoczeniu. Jakiś chętny lekarz podbiegł natychmiast i niedbale na oczach wszystkich wstrzyknął narkotyk w obnażone ramię. Djana wnet uczuła, że ogarnia ją jakieś radosne ukojenie, było jej bardzo dobrze i spokojnie, poczuła nawet sympatję do tych ludzi i rozpoczęła flirtować na dobre z rozpasaną młodzieżą.

Zaczęły się spektakle.

Pokoje zatonęły w zaklętym blasku chińskich latarni.

Wystąpili czarodzieje i pseudo fakirzy wywołujący przed oczyma widzów zjawiska i wizje mgliste na których widok doznawało się zmysłowych wstrząsów. Nadzy Hindusi kazali się torturować najwyszukańszemi narzędziami i ukłuciami szpilek nie okazując przytem żadnych oznak bólu, jak w letargu. Potem tańczyły wśród świateł i fontann kolorowych kobiety w cudnych, przepysznych kostjumach, poczem kolejno zrzucając z siebie szaty pozostawały nagie, jak posągi stojąc na postumentach wodotrysków, całe skąpane w barwistej wodzie i ogniu fajerwerków. Z wazonów czarnoksięskich wynurzały się inne we fantastycznych ubiorach, kobiety-pawie, kobiety-demony i kobiety-kwiaty, które upajały nozdrza ciężką, zmysłową wonią.

Coraz to nowe i dziksze balety. Tancerki w pyjamach, Turczynki zakwefione i zawinięte w obłoki muślinu, połyskujące obnażonymi brzuchami i udami, gejsze japońskie w powiewnych rozciętych aż do pach szlafrokach.

Nakoniec szalony balet nagich chłopców i dziewcząt — z lampionami przymocowanemi do głów i do dłoni tańczących..

Produkowały się jeszcze drobne, giętkie, jak koty, Anamitki o złotawo bronzowej skórze pieszczące czarne, oswojone indyjskie pantery miękkiemi oplotami ciał i ramion, ocieraniami o jedwabiste futerka i falowaniem czarnych, ogromnych kędziorów.

Zaklinacze wężów grali na fletach i piszczałkach.

Czarni atleci zmagali się we walce muskułów.

Śpiewały śpiewaczki wesołe piosenki...

Po skończonem widowisku panie oddaliły się, by powrócić za chwilę i zasiąść do wieczerzy w cudnych, wzorzystych płaszczach obramowanych puszystym futerkiem włożonych wprost na białe ciało...

Potem luksusowa uczta.

Szły coraz nowe i nowe potrawy.

Pito na umór mocne, gorące wino..

Oczy poczęły błyszczeć, piersi kobiet falować namiętnie, przyspieszyły się oddechy. Panie tuliły się do swych towarzyszy miękką, zamszową pieszczotą Lady Aladin spoczywając z dyr. Blankiem u szczytu stołu zrzuciła całkiem płaszcz i rozsypała po sobie kwiaty wyszarpnięte z wysmukłego flakonu...

Po wieczerzy goście udali się do urządzonych z orjentalnym przepychem haremów.

Zaczęła się orgja..

Djana czuła, że omdlewa, że siły opuszczają ją zupełnie. Chciała zerwać się, roztrącić wszystkich i uciekać, gdzie oczy poniosą...

Ale wtem silne, rozpalone męskie ramiona objęły ją jak pętla i nabrzmiałe, pulsujące usta sparzyła jej pieczęć warg jakichś Uczuła, że płaszcz spada z niej i jakaś słodka, potwornie despotyczna siła wlecze ją ku otchłaniom, krzyknęła i zatonęła w puszystych futrach sułtańskiego łoża..

Świat zawirował jej przed oczyma, ogarnęły ją mroki, owinęła się posłusznie wokół czyjegoś ciała...

— — — — — — — — — — — — — — —

Nigdy już Diana nie wróciła w progi salonów lady Aladin... Po owej orgji zostało jej przykre, prawie bolesne wspomnienie...

Postanowiła śledzić Blanka na własną rękę, nie ułatwiając sobie zadania szukaniem go w pałacu obłąkanej rozpustnicy i jej podobnych, rozpasanych heter o twarzyczkach nieświadomych dziewczynek...

Tok myśli przerwał jej hałas zakończonego widowiska.

Wysiadła śpiesznie z auta i pobiegłszy po schodach skryła się w mrocznym korytarzu koło operatorni.

Tłumy ludzi wylewały się z wnętrza kinoteatru szwargocząc, nawołując się i cisnąc..

Diana czekała niedługo..

Blank minął ją i szedł do operatorni...

Po chwili wyszedł stamtąd jakiś inny pan, podobny do niego ze wzrostu i z postawy. Obok dreptał stary już operator niosąc walizkę z filmami...

Diana spojrzała uważniej i nagle zorjentowała się, że obcy pan jest tylko przebranym dyrektorem Blankiem. Skradając się cichutko na palcach poszła za nim.

Mężczyźni skierowali się ku tylnym schodom i zeszli na podwórze poza gmachem Stamtąd jakimś bocznym pasażem wydostali się na ulicę i wsiedli do czarnej limuzyny i oknach zasuniętych firankami. Zajęci żarliwą rozmową nie zauważyli zapierającej oddech Diany, tulącej się, jak kotka do ścian — zresztą nie przypuszcza i pewnie, że ich ktoś teraz będzie śledził.

Dopiero wsiadając do auta rozglądnęli się bacznie.

Przed gmachem stało już tylko parę zapóźnionych aut. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Zadowoleni wśliznęli się do pojazdu.

Diana całkiem śmiało przeszła obok nich kierując się ku swojej maszynie. Nie bała się, że ją Blank rozpozna pod czarną woalką, a nie podejrzywali chyba Borghe'a o wysyłanie za nimi kobiet, jako ajentów.

Auto Blanka ruszyło.

Diana wskoczywszy do swojego, rozkazała szoferowi jechać za nim. Sprytny chłopak kiwnął głową i puścił wóz, jak strzałę.

Pędzili głównymi ulicami. Ruch tu był w nocy bardzo znaczny i śledzeni nie mogli zwrócić uwagi na auto Diany wśród tylu innych przelatujących, jak widma ekwipaży

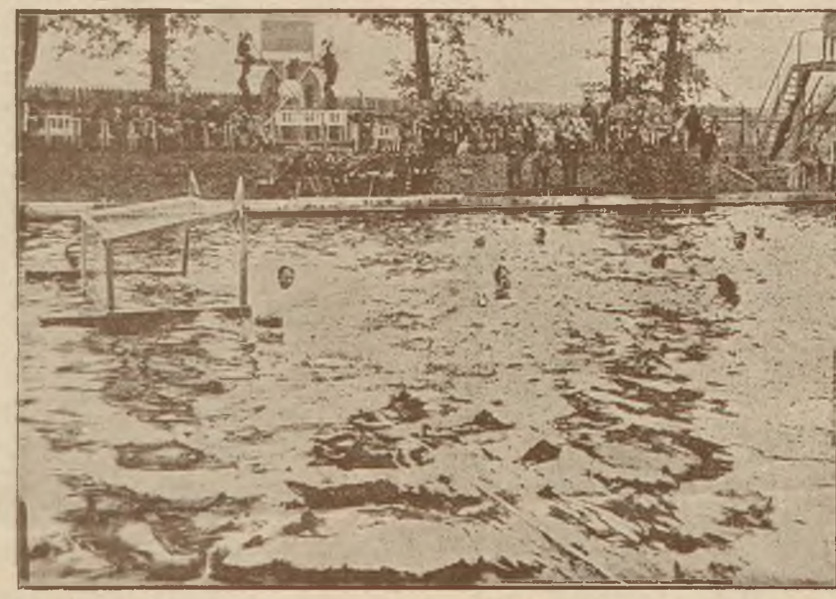
Zboczyli ku rzece. Przejechali most „Pochwałę republiki" i zanurzyli się w wąskie korytarze ulic dzielnicy portowej. Mknęli wciąż, jak wicher. Po półgodzinnej jeździe nakoniec poczęli zwalniać.

Zatrzymali się przed brudną, odrapaną narożną kamienicą.

Diana uczyniła genjalny manewr.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słychać w sportowym świecie?





Wojskowe zawody pływackie o mistrzostwo armji. W dniu 3 bm. odbyły się w pływalni parku krakowskiego zawody wojskowe o mistrzostwo armji. Prócz zawodów pływackich rozegrano match piłki wodnej; Sport ten, ogromnie obecnie modny zagranicą, u nas prawie jest nieznany i trzeba z uznaniem powitać inicjatywę władz wojsk w kierunku zaklimatyzowania u nas tej miłej i kulturalnej gry. 1) Match piłki wodnej. 2) Gen. Kuliński na trybunie sędziowskiej.

Życie sportowe naszej armji.

Naczelne władze wojskowe, wychodząc z założenia, że tężyzna fizyczna i moralna żołnierza wpływa decydująco na stan armji, specjalny nacisk kładą na pozaobowiązkowe wyćwiczenie fizyczne poszczególnych grup. Zorganizowano specjalne sekje sportowe, które, jak na dość krótki czas swej egzystencji, wykazują imponujące wprost rezultaty. Do najintenzywniej działających należą sekcja piłki nożnej i wioślarska. Z pośród zaś okręgów, szczególnie pod względem wyróżnia się Okręg Nr. V., który ma już zdobyte niejedno mistrzowstwo.

Patrząc na młode zastępy żołnierzy, dość już spracowanych codziennym obowiązkami, z jakim zapałem garną się do ćwiczeń cielesnych, czujemy tę tężyznę duchową, która jest cechą charakterystyczną naszego narodu i mimowoli przychodzi na myśl stara żytna Hell da, której wojownicy wytchnienie znajdowali w ćwiczeniach fizycznych w tem mniemaniu, że hartując ciało, przyczyniają się do świetności i chwały Ojczyzny.



Zawody Kraków-Wiedeń 0:0 Obie drużyny po rozegranym matchu. Fot. Pawlikowski.

Sukces sportowy Krakowa.

Ubiegła niedziela była dniem niezwykłego sukcesu Krakowa na terenie footbalowych zawodów. Match z niezwykle silną i groźną reprezentacją Wiednia kończy się z wynikiem honorowym dla Krakowa 0:0. Zawody z reprezentacją Lwowa równocześnie rozegrane na tamtejszym boisku przynoszą palmę zwycięstwa Krakowowi w stosunku 1:0.

Sukces sportowy Krakową był tem większy, jeśli się zważy, że w jednym dniu rozegrał on dwa trudne reprezentacyjne zawody rozszczeliwszy na dwie drużyny swych najlepszych graczy.



Rowerem naokoło świata. P. Ryszard Woelpel, 19-letni polak, który odbywa ekscentryczną podróż naokoło świata na rowerze bez pieniędzy.





Turniej tennisowy. W piątek 13 bm. rozegrano w Krakowie turniej tennisowy o mistrzostwo Krakowa. Ilustracja przedstawia uczestników turnieju: 1) P. Połuczek i p. Haliński. 2) P. Czetwertyński w trakcie „half voley“.

Zaczynam myśleć o elegancji



Letnie płaszcze: impregnowany i cover-cot.

Feljetonik, w którym dowiedziałem się, co imponuje kobietom.

Kazałem więc sobie zrobić ubranie wieczorowe czarne, dwurzędowe w dyskretne prążki, drugie jasne, spacerowe. Byłem do tego stopnia tem roznamiętniony, że zamówiłem jeszcze jedno — sportowe, jednak skonstatowałem z przerażeniem, że zostało mi niewiele pieniędzy. A reszta?

Ambicja moja, podekscytowana gentlemanerją mojego przyjaciela zapragnęła odrazu zdobyć najwyższy rekord elegancji.

Udałem się więc do „Esplanady“, gdzie w godzinach porannych mój informator pija białą, wonną mokkę, aby dowiedzieć się coś nie coś o tych niezliczonych dodatkach, które garderobę męską czynią naprawdę kompletną.



Kostjum sportowy damski.

— A! Diaz, zaczynasz wyglądać całkiem dobrze. I pomyśl, ile to można dobrego zdziałać, będąc w tej prowincjonalnej mieścinie apostołem mody zagranicznej. Gwarantuję, że gdyby (nie chwaląc się) nie ja, i paru kulturalnych ludzi, — Krakowianie chodziliby w strojach przedpotopowych. Mon Dieu! a przecież dawniej słynęliśmy nawet za granicą z elegancji i bon tonu!

— Musisz pamiętać, mój drogi, — odparłem — że to właściwie wcale nie ty mię skłoniłeś do wydania takiej masy pieniędzy na ubrania, ale nie o tem chciałem mówić! Słuchaj, Apollinie, musisz opowiedzieć mi coś o tych wszystkich głupstewkach, zwanych galanterją, o spinkach, krawatkach, rękawiczkach, kołnierzykach, kapeluszach, zresztą ty sam już najlepiej wiesz, o czem.

— Aha! doskonale! mam właśnie pod ręką angielski journal.

Tu zrobił minę człowieka, który świetnie mówi po angielsku.

— Mów więc; słucham z zapartym oddechem.

Mój przyjaciel przełknął łyk gorącej kawy i zapalił „damesa“.

— Zacznijmy od kapeluszy, *my dear;* jak zapewne już to spostrzegłeś, kapelusze są dwojakie: o fasonie sportowym, małem rondku, wybiegającem od główki zupełnie prostopadle, z filcu szorstkiego, który dość często przetłaczany jest jasnem włosiem. Kapelusiki te mają kokardkę z tyłu i używane są do ubrania sportowego i pół sportowego. Do innych ubrań gentleman ubiera kapelusz o szerszem rondzie, z kryzami lekko podgiętemi, obramionemi morową wstążką; kokardka, związana fantazyjnie znajduje się na lewym boku. Do ubrań wizytowych, wieczorowych i balowych nosi się cylinder, chapeauclác i „melon“.

Tyle o kapeluszach. Teraz bielizna. Elegancki mężczyzna na codzień używa koszul jedwabistych, z t. zw. „mako“, lekko prążkowanych; bardzo



W obecnym sezonie wchodzą w modę strusie pióra, które można dowolnie kombinować. Na ilustracji widzimy p. Ellen Kürti, znaną gwiazdę filmową, ubraną w toaletę balową ze strusich piór.

ładne są koszule kremowe; jednak musisz sobie zapamiętać rzecz kardynalną: kołnierzyki garniturowe do tych koszul nosi się jedynie do ubrań sportowych. Każdy inny garnitur wymaga kołnierzyka białego, półsztywnego. Najmodniejsze kołnierze są niziutkie, o rogach szeroko rozstawionych.

Krawaty powinny być w barwie jak najdyskretniejsze, prążkowane, lub szkockie; modną zawsze jest „mora“ i brokat. Motylki „schimmy“ wyszły za granicą już dawno z mody.

Rękawiczki nosi się j e d y n i e irchowe; mogą być w różnych odcieniach, byle nie zanadto jaskrawe.



Płaszcze zimowe o futrzanych kołnierzach.

— Poczekaj, poczekaj... muszę to sobie wszystko zanotować! Nie sposób spamiętać tego wszystkiego Ależ to będzie kosztowało wagon złota!

— Mimo wszystko, Diaz, radzę ci kupować tylko rzeczy drogie i w dobrym gatunku, gdyż w przeciwnym razie stracisz masę pieniędzy na nic...

— Dobrze! a... powiedz mi, czy to wszystko już wystarczy, żebym się... no... wiesz...

Roześmiał się, ukazując zdrowe, białe, drapieżne sztuczne zęby.

— Niepoprawny! więc ciągle myślisz o niej? No, ale pocieszę cię. Bezwarunkowo! Nie masz pojęcia, jak baczną uwagę zwracają kobiety na strój mężczyzny; jednak to nie jest wszystko. W ostatniej naszej rozmowie powiedziałem ci, że mężczyzna, który kobiecie nie imponuje, przestaje dla niej być mężczyzną; teraz powiem tylko tyle, że zaimponować kobiecie można byle czem; ot! spójrz na tego warjata w sąsiedniej loży; nie przedstawia żadnej wartości ani fizycznej, ani moralnej, jednak kobiety szaleją za nim, gdyż ma dużą pokręconą czuprynę, czem się upodabnia trochę do barana, a trochę do murzyna. Oto wszystko! A tobie radzę zachowywać się wobec kobiet nonszalancko i protekcyjnie, a osiągniesz, czego pragniesz.

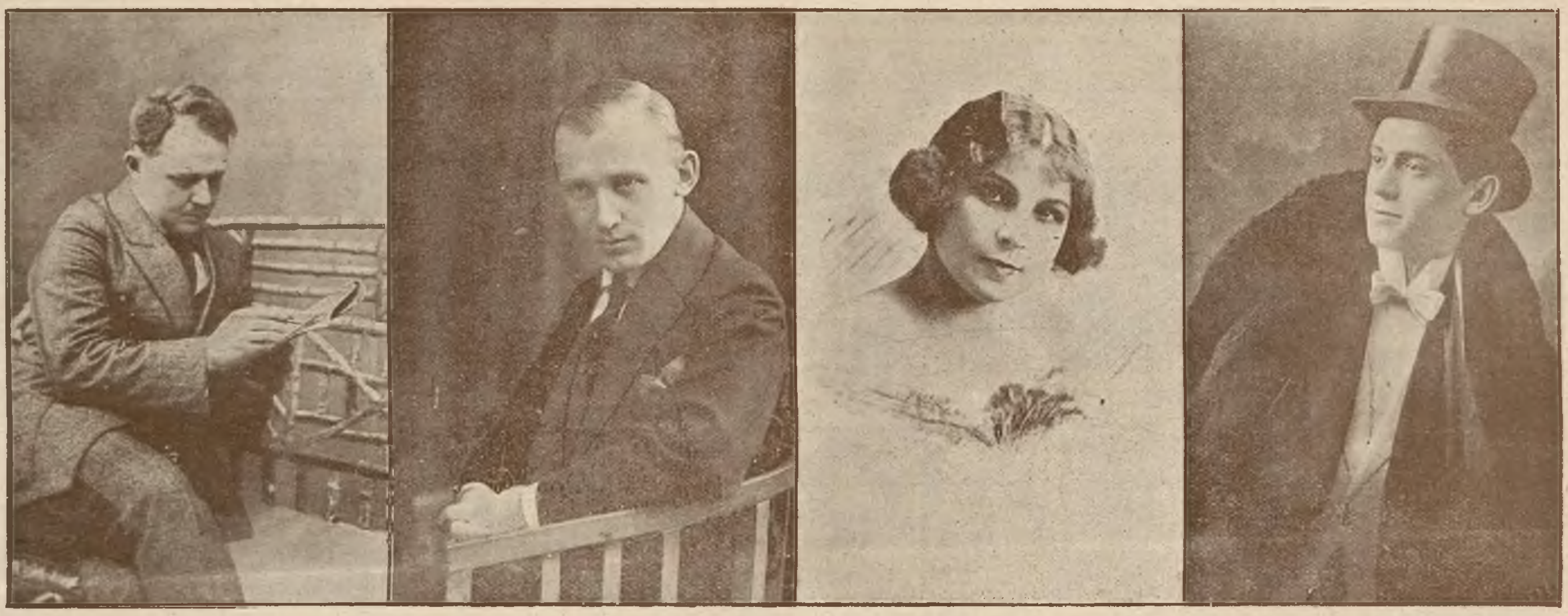


Garnitur sportowy męski.

— Mówisz mądrze, jak Szyller Szkolnik! Jednak nie zastosuję się do twej metody. Mam wrażenie, że o ile się jest prawdziwym mężczyzną, wystarczy być samym sobą, a przybieranie jakiegokolwiek „tonu“ wobec Nelli mogłoby się skończyć wyrzuceniem mię za drzwi.

Mówiąc to, zrobiłem w międzyczasie oko do przechodzącej znajomej panienki, co do tego stopnia oburzyło mojego dystyngowanego przyjaciela, że wyszedł, ledwie skinąwszy mi głową a i nie zapłaciwszy swojej kawy. Musiałem to zrobić za niego. Tak więc, za tydzień, wkraczam, jak zwycięzca do buduaru mojej boginki, ubrany we wszystkie dyskretne i matowe rzeczy, jakie tylko można będzie nabyć w Krakowie. (C. d. n.)

Diaz Bivar.



Nowy sezon teatralny w Katowicach. Opera i operetka w Katowicach pod fachowem kierownictwem dyrektora Henryka Czarneckiego zapowiada szereg atrakcji w tym sezonie. Miłośnicy poważniejszej muzyki zobaczą: Fausta, Opowieści Hoffmana, Madame Butterfly, Casanowę, Hrabinę, Verbum Nobile itd.; wielbiciele operetki ujrzą: Biały Mazur, Słowik Hiszpański, Dolly itd. Zdjęcia przedstawiają (od prawej ku lewej) p. Tad. Wołowskiego (kierownik artyst. teatru) i ulubieńców publiczności p. Edmunda Karasińskiego, Muszkę Żelską i E. Minowicza.

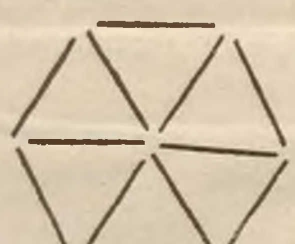
Zagadki do nagrody.

1) Zadanie arytmetyczne

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25

Ustawić w ten sposób podane cyfry, by dodane w kierunku pionowym, poziomym i przekątniowym, dawały sumę 65.

2) Łamigłówka zapałkowa



Dwanaście powyższych zapałek tworzy 6 równych trójkątów. Wziąść trzy zapałki, aby pozostałe tworzyły 3 równe prostokąty.

3) Łamigłówka przekątniowa

1 (lewy górny róg), 2 (prawy górny róg), 4 (lewy dolny róg), 3 (prawy dolny róg)

A		A		I
		■		
A	■	E	■	I
		■		
A		I		A

B, D, G, L, L, L, M, N, N, R, T, W

Dwanaście liter rozmieścić w pustych kwadratach, by powstały słowa o następujących znaczeniach:

1–2 włoski twórca skrzypek
1–4 egzotyczna roślina
4–3 imię kobiece
3–2 udowodnienie obecności

Przekątnie 1–3 i 2–4 tworzą dwa imiona kobiece.

4) Przysłowiówka

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Deszcz leje w M, a dr. Wit Lew je macę.

5) Bilety wizytowe.

OTON PALGOR

NIKODEM I. RYZIT

A. OTULSKI

Rozwiązanie powyższych zagadek w numerze 40 tym.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 29-go września 1924 roku.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza redakcja ciekawą książkę beletrestyczną.

Rozwiązanie zagadek z Nru 34.

Krzyż magiczny:

```
    S E O
    k k b
S k a w i n a
E k w a d o r
O b i d o w a
    n o w
    a r a
```

Zadanie królewskie:

Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trzeba zlecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić.

Depesza: Co ma wisieć nie utonie.

Szarada: Batory.

Bilety wizytowe: Portrecista, Rytownik, Cukiernik, Pyrotechnik, krawiec damski.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: Jakubowska Tarnopol, Kosiński Kamieniec, Wyka Katowice, Sadowski Zakopane, Szerauc Kraków, Rylski Wiedeń, Jasiński Warszawa, Klimek Lwów, Krzyżanowski Cieszyn, Grodzicki Przemyśl, Sperling Łódź, Wolf Lwów, Ranicki Borysław, Świderski Kraków, Ziembowicz Katowice, Zahara Praga, Leszczyński Lublin, Jamróz Łódź, Gołębiowski Łódź, Siekierski Kowel, Zając Krynica, Dr Krasnowski Warszawa, Potocki Dęblin, Fijas Lwów

Nagrodę przez losowanie otrzymał: Tadeusz Fijaś Lwów, Rutowskiego 17.



Ohydny mord rabunkowo-seksualny pod Krakowem. W Gołkowicach pod Krakowem znaleziono w lesie zamordowaną kobietę, na której przed morderstwem dokonano gwałtu. Za sprawcami mordu policja wdrożyła energiczny pościg

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka. Honorarjum według umowy.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Illustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.		
Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.		
Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.





REKLAMA JEST DZWIGNIĄ
HANDLU i PRZEMYSŁU

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Grousia (firma Friedlein